Nr. 28. Kraków, Poniedziałek 31 Października 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

W stanowczej chwili.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej weszła nareszcie w fazę rozstrzygającą. Wobec zaciekłego oporu konserwatystów odezwała się w „poważnej“ naszej Izbie sejmowej nawet wrzaskliwa muzyka obstrukcyjna z trąbami i kotłami; wprawdzie nie ze strony lewicy demokratycznej, która na takie zaakcentowanie swego oburzenia wogóle zdobyć się nie umie, ani ze strony ludowców, jakkolwiek ci właśnie już przed dwoma miesiącami głośno zapowiadali „najostrzejszą obstrukcyę“ — lecz ze strony R u s i n ó w. Do tego wreszcie doszło i... dojść musiało.

Wrzaskliwych produkcyi muzycznych panów Staruchów i Kiweluków bynajmniej nie pochwalamy, ale też bynajmniej im się nie dziwimy. Przedewszystkiem zaś nie podzielamy głośnego „moralnego oburzenia“ naszych konserwatystów a nawet „poważniejszych“ demokratów z łona „endecyi“ na to rzekome „z n i e w a ż e n i e“ przybytku sejmowego tego rodzaju obstrukcyjnemi wybrykami. Nie należy wreszcie potępiać skutków, a uniewinniać przyczyny. Muzyki obstrukcyjnej nie byłoby w Sejmie naszym, gdyby konserwatyści zaciętą swoją opozycyą przeciwko rozszerzeniu praw ludu nie byli jej wywołali. Pytanie też wielkie, kto bardziej z n i e w a ż a „przybytek“ sejmowy, czy ci, którzy walczą o prawa ludu zbyt może gwałtownemi, lecz już ogólnie do arsenału parlamentarnej broni zaliczonemi środkami, czy też ci, którzy pragną utrzymać swoje przywileje kastowe i w ich obronie prowokują ogromną większość narodową i j a w n ą o k a z u j ą j e j p o g a r d ę?

Kruczki i sztuczki, z jakiemi konserwatyści wystąpili w ostatnim czasie, aby udaremnić demokratyczną reformę wyborczą, tchnęły przecie taką r e a k c y j n ą z a w z i ę t o ś c i ą, t a k ą p y c h ą i a r o g a n c y ą, a n i e m n i e j t a k ą o b ł u d ą, że musiały wreszcie przebrać miarę cierpliwości tych, którzy słusznie domagają się znaczniejszego wpływu na losy kraju.

Co do nas, za daleko smutniejszą uważamy tę okoliczność, iż nasze stronnictwa demokratyczne w walce z obstrukcyą k o n s e r w a t y w n ą co do użycia „ostrzejszego tonu walki“ pozwoliły się w y p r z e d z i ć R u s i n o m, niż tę wrzaskliwą muzykę ruską. Czy i nasze polskie sfery ludowe mają nabrać przekonania, że tylko pp. Staruchom i Kiwelukom zawdzięczają przyjście do skutku sprawiedliwszej reformy wyborczej? A przecie mimowoli odnosi się wrażenie, iż rzeczywiście dopiero trąby, surmy i gwizdawki ruskie wywołały żywsze tempo w sprawie reformy wyborczej i wprowadziły ją w obecne stadyum rozstrzygające. Od razu bowiem także nasi polscy demokraci uczuli w sobie większy zapas energii i odważyli się na akcyę bardziej stanowczą, co więcej, odważyli się wreszcie przenieść walkę o tę reformę przed forum z e b r a ń p u b l i c z n y c h. We Lwowie p. dr Leo, a w Krakowie demokratyczni jego satelici zaczęli groźnie pobrzękiwać szablą i posunęli się aż do postawienia konserwatystom ostrego ultimatum. Wprawdzie i wśród tego szczęku broni ujawniało się aż nadto wyraźnie... — usposobienie k o m p r o m i s o w e, które udzieliło się nawet... s o c y a l i s t o m krakowskim; mimo to był to jednak znaczny krok naprzód, wielki postęp po dotychczasowej zupełnie — bezczynności.

Okazało się atoli, że nawet takie napięcie energii naszych demokratów oporu konserwatystów złamać nie zdoła. Przerażenie, wywołane w ich szeregach wrzaskliwą muzyką ruską, znikło natychmiast, skoro ta muzyka ustała i znów rozpoczęły się z ich strony prawdziwe d r w i n y z woli i oburzenia szerokich kół ludowych. Bo na drwiny, na urągowisko zakrawają zgłoszone z ich strony rzekomo kompromisowe projekty, zwłaszcza owo horendalne wprost żądanie u w i e c z n i e n i a, p e t r y f i k a c y i, tej ordynacyi wyborczej, która teraz ewentualnie przyjdzie do skutku. Podolscy kniaziowie i bankruci szlachecцy domagają się jak wiadomo, ażeby w przyszłości każda nowa reforma wyborcza, każda zwłaszcza zmiana rozdziału mandatów zależną była od uchwały nietylko już większości dwóch trzecich głosów trzech czwartych wszystkich posłów sejmowych, lecz także od zgody k a ż d e j k u r y i z o s o b n a. Jeśli wiec w przyszłości kurya większej własności nie zgodziłaby się na nową reformę, większość Sejmu absolutnie przeprowadzićby nie mogła jej. Co to znaczy? Oto nie mniej nie więcej, jak przywrócenie w Sejmie naszym dawnego o h y d n e g o **„liberum veto“**. Czy ten projekt, wznawiający tradycye polskich sicińskich i szlacheckiego nierządu, sam w sobie już nie był większem z n i e w a ż e n i e m o b e c n e j n a s z e j I z b y s e j m o w e j, obecnego polskiego parlamentaryzmu, niż owa muzyka obstrukcyjna Rusinów?

Do takich to uroszczeń ośmiela konserwatystów kompromisowe mimo pobrzękiwania szablą usposobienie demokracyi, nieszczęsna jej gotowość do zachowania nadal k u r y a l n e g o ustroju Sejmu. Czyż można w ugodowości posunąć się jeszcze dalej, jak to czyni lewica sejmowa? — Przecie jest ona gotowa przyznać konserwatystom dotychczasową liczbę mandatów w kuryi większej własności, wzmocnić ją nawet jeszcze kilku nowemi głosami wirylnemi oraz — p l u r a l n o ś c i ą w kuryi gmin wiejskich, a za to wszystko gotowa jest zadowolić się jedynie drobnem powiększeniem mandatów z miast, tych głównych dziś ognisk inteligencyi i życia narodowego! Co do nas to uważamy te ustępstwa wprost za dobrowolne p o n i ż a j ą c e i d e ę d e m o k r a t y c z n ą **ukorzenie** s i ę p r z e d a r o g a n c y ą k o n s e r w a t y w n ą...

Lecz konserwatyści i to jeszcze odpychają z pogardą. Posuwają się oni w swej samowoli jeszcze o krok dalej i grożą — na wypadek **nagłem zamknięciem sesyi sejmowej.**

Rzecz dziwna, bolesna wprost, że groźba ta nie wywołała w kraju olbrzymiej burzy gniewu i protestu! A więc dla utrzymania przywilejów kastowych małej grupy bankrutów i arystokratów — Sejm ma się rozejść, nie uchwaliwszy nawet budżetu, ani żadnej innej z czekających od dawna załatwienia spraw piekących kraju. To już szczyt lekceważenia powszechnego dobra oraz żywotnych interesów kraju, to już gwałt, na jaki się zdobyć może jedynie polska uprzywilejowana kasta szlachecka. Czy nie dowód to wymowny, jak bardzo tkwi ona jeszcze w tradycyach dawnej s z l a c h e c k i e j s a m o w o l i i a n a r c h i i!

Dla takiej kasty nie wolno, wprost **nie wolno** robić najmniejszych nawet ustępstw — bo byłoby to **zbrodnią względem polskiego ludu** i całego kraju.

Konserwatyści dufają widocznie jeszcze w pomoc i poparcie r z ą d u. A jeżeli tak jest, poważna to dla nas nauczka — jak postąpić powinniśmy — przy najbliższych... wyborach do parlamentu, o czem w innym pomówimy artykule.

Tu tylko stwierdzić musimy; że zanosi się na nowe ogromne pokrzywdzenie całego społeczeństwa... z ręki konserwatystów, a z winy — n i e d o ł ę s t w a i u g o d o w o ś c i n a s z y c h d e m o k r a t ó w!

Krakowski tydzień muzyczny.

Po uroczystym wieczorze ku czci Schumanna (na imię mu Robert), danym przez znane z lokalnego i polskiego patryotyzmu Krakowskie Tow. Muzyczne, w chwili rozpoczęcia zjazdu muzyków polskich we Lwowie i związanego ze zjazdem tym, wspaniałego, kilkudniowego obchodu ku czci polskiego Chopina — ucichła, na tydzień cały, wrzawa muzyczna w Krakowie, który jako serce Polski, wysłał najlepsze swe syny nad Pełtew, by tam czcić godnie pamięć twórcy mazurków. — Tych najlepszych synów od muzyki krakowskiej jest nie wielu, bo mimo ich wyjazdu bębniono w dalszym porządku na wszelkiego rodzaju fortepianach, tudzież pianinach i w konserwatoryum i w instytucie (szkoła muzyczna bez głowy, bo brak w niej dyrektora, jest tylko sekretarz i grono nauczycielskie) i w rozmaitych koncesyonowanych i niekoncesyonowanych szkołach muzycznych. Rznięto w szkołach skrzypcowych i wyto... pardon, śpiewano w szkołach śpiewu. — Zjazd wypadł i poważnie i wspaniale; uświetnił go obecnością swą Paderewski, który z pianisty przerzucił się na mowcę i zaćmił elokwencyą nie tylko mowców lwowskich, znanych z miodopłynnej wymowy, ale dał radę i naszym krakowskim gadaczom, nawet takim, jak Leo, Kossobudzki i inni. Jedno tylko, ale popsuto humory muzykom krakowskim i tym, co pojechali i tym, co pozostali. Oto wynik jury wypadł dla Krakowa nienadzwyczajnie. Kompozycyi i wielkich i małych posłano dużo, lecz z nagrodą jakoś się nie kwapiono. Zapewne w tem jakaś lwowska intryga być musiała, o ile nie co innego...

A niech ich tam. — My wrócimy do naszych spraw. Koncert ku czci Schumana był jednym z tych niewielu, które się udają, bo i orkiestra pod ogromnie energicznym gestem dyr. Nowowiejskiego sprawiała się i schludnie i dzielnie, oddając i piękną uwerturę z Manfred oraz Symfonię przepysznie, a także reszta współdziałaczy stanęła na stanowisku sans peur et reproche jak na dzielnych rycerzy przystało. Dwóch było jednak prawdziwych bohaterów wieczoru, a to dyr. Nowowiejski i prof. Ludwig. Obaj pełni werwy oraz animuszu, obaj pełni najszlachetniejszych aspiracyi, obaj zapaleni do swej sztuki, obaj dzielni w swym zawodzie jak dwaj Ajaksy (lecz nie ci z Pięknej Heleny). — Piewszemu należy się cześć za doprowadzenie koncertu do pięknych rezultatów artystycznych, drugiemu za uświetnienie podwójne produkcyi, bo śpiewackie i poetyckie. — Jako śpiewak estradowy, przedstawił się bardzo korzystnie, zarówno też jako poeta, który rymami bynajmniej nieczęstochowskimi (niemacochowskimi przyp. zecera) poprzekładał foremne poezye, do których Schumann podorabiał ongi muzykę. — Do podniesienia nastroju chwili przyczynił się niemało p. Podolier, zgrabnem odegraniem „Karnawału“. Światek muzyczny oczekuje teraz przybycia czarodzieja demonicznego, jakim według zapewnień tych, którzy go nie słyszeli, jest Manen, grający na skrzypcach po śp. Sarasatem, a mającym starego i starzejącego się Ysaya w kozi róg zapędzić.

A no, usłyszymy i zobaczymy, tymczasem gotujmy się na koncert.

Fotel 66.

„Quo Vadis“. Oratoryum dramatyczne F e l i k s a N o w o w i e j s k i e g o, Dyrektora Towarzystwa muzycznego w Krakowie wykonane będzie w sezonie bieżącym w następujących miastach: Londyn (Filharmonia), Amsterdam, Heilbron, Kempten, Fürth, Altenessen, Pirmasens, Esslingen, Herzogenbusch Görlitz, Trier, Milwaukee, Chicago (Ameryka), Nijungen (Holandya) Arnheim, Cleve, Glatz, Berno, Ołomuniec, Bremenhaven, Insbruk, Gdańsk, Kiel, (Filharmonia) Głogów, Bamberg, Lipsk (chór Filharm. w lutym.)

Dobre rady.

Piszą nam z Wiednia:

W chwili, w której wysyłam ten list, stanęła już może w Pradze ugoda między Niemcami i Czechami. Ostatnie telegramy donoszą wprawdzie o nowych trudnościach, ale też tem pewniej należy się spodziewać, że „usilnym obopólnym staraniom udało się“ itd. Habeant sibi! Byle nas ugoda ta za dużo nie kosztowała. Także z punktu widzenia czysto polskiego, a więc nietylko ogólno państwowego, trudno zaprzeczyć, że zaszedł tu bądź co bądź bardzo pocieszający fakt polityczny, który wyzwoli może nareszcie wewnętrzną politykę austryacką z pod przykrego jarzma stróża nocnego w Litomyślu. Przez tak długie lata i tak dotkliwie odczuwaliśmy wszyscy fatalne skutki niemiecko-czeskiej walki narodowościowej, że z prawdziwą i niekłamaną radością witamy ugodę. Ostatecznie: gorzej niż było dotychczas już chyba być nie może, a chociaż dalecy jesteśmy od przeceniania znaczenia targu praskiego, to jednak nie wahamy się przyznać, że stanowi on w swoim rodzaju zwrot stanowczy ku uzdrowieniu naszych opłakanych stosunków politycznych. Nie wahamy się to przyznać, chociaż, jakto już kilkakrotnie na tem podnosiliśmy miejscu, przekonani jesteśmy, że w pierwszym rzędzie nam Polakom wypadnie opłacić skrzypka, przygrywającego godom niemiecko-czeskim.

Z całą jednak stanowczością musimy zaprotestować przeciw temu, że niemieccy i czescy ugodowcy, którzy ledwie dobili własnego targu, już dziś czują się powołanymi do udzielania „dobrych rad“ innym stronnictwom narodowym. To już chyba zbyteczne! Tem bardziej zbyteczne, a równocześnie tem mniej polityczne, ile że ta dziwna skwapliwość mentorska zdaje się wskazywać na to, iż nowi sprzymierzeńcy zaczynają się już na dobre rozglądać za przyjaciółmi i „sympatykami“, którzy w potrzebie mogliby przyjść ewentualnie z pomocą przyszłej większości parlamentarnej, o ile tej zagrażałoby jakieś niebezpieczeństwo ze strony wielkich stronnictw, choćby należących do utworzyć się mającej koalicyi.

Rzecz jasna, że po uskutecznieniu ugody niemiecko-czeskiej, będzie musiało nastąpić nowe ugrupowanie się stronnictw większości i że najprawdopodobniej wytworzy się większość niemiecko-czesko-polska, o ile naturalnie sprawa kanałowa nie weźmie takiego obrotu, któryby zmusił „Koło polskie“ do zajęcia stanowiska opozycyjnego. Ponieważ jednakowoż **ta ostatnia ewentualność jest prawie wykluczoną**, bo trudno przypuścić, żeby interes kraju odniósł zwycięstwo nad „względami ogólno-państwowemi“ i nad urokiem portfelów ministeryalnych, — więc liczyć się należy z faktem, że wypadnie Kołu zaprządz się do taczki niemiecko-czeskiej. Wobec tego dziwnem się nieco wydaje, że od niejakiego czasu niemieckie i czeskie dzienniki lubują się w omawianiu drażliwego tematu, że, wartoby i gdzieindziej pomyśleć na seryo o tem, co się obecnie stało w Czechach“, to znaczy, że także różne stronnictwa narodowe w innych krajach monarchii powinne się zająć kwestyą przeprowadzenia ugody na podstawie autonomii narodowej. Jak zawsze w podobnych wypadkach udzielania takich „dobrych rad“ drugim, tak i tym razem stanęła „Neue freie Presse“, a za nią pomaszerował cały szereg pism niemieckich i — to zasługuje na szczególną uwagę — czeskich. Nie trudno tu się zoryentować, skąd zawiał wiatr i dokąd dąży. Idzie najwidoczniej o małą nauczkę dla Polaków i równoczesną „captacio benevolentiae“ Rusinów. Z jednej strony udziela się dobrą radę pozytywnemu sojusznikowi parlamentarnemu — więc to chyba szczera i przyjacielska przysługa! — Z drugiej zaś, nigdyby się nieprzyłączył do ewentualnego „sympatyka“. Bo kto wie? Może przecież zawiodą Polacy — więc warto już teraz zapewnić sobie względy Rusinów...

Powtarzamy: habeant sibi! Cieszymy się ugodą niemiecko-czeską, ale dziękujemy za wszelkie dobre rady. U siebie w domu sami dojdziemy do ładu i nie mamy najmniejszego powodu, wzorować się na przykładzie niemiecko-czeskim. Dość wskazać na odmienne zupełnie warunki naszego kraju, na kolosalną różnicę kultury między oboma narodami, zamieszkującymi ten kraj, a na stosunek podatkowy, na całą pełnię praw i wolności narodowych, jakiemi cieszą się w Galicyi Rusini, w odróżnieniu od Czechów, którzy jako większość przez długie lata o te prawa dobijać się musieli, by wykazać całą śmieszność podobnych rad. Dziękujemy, ale nie korzystamy!

Spectator.

Jeszcze o kanałach.

Motto: „Zahlst du, trink ich,
Trink ich, zahl du“.

Od roku nie schodzi ze szpalt niemal wszystkich dzienników austryackich kwestya budowy kanałów. Kto uważnie śledzi całą tę sprawę, spostrzegł zapewne, że od chwili, gdy się o tej zdawałoby się przesądzonej, bo sankcyonowanej sprawie zaczęło mówić i pisać, aż do dnia dzisiejszego, znaczna zachodzi różnica. Z początku dostawały się niejasne, nieśmiałe wiadomości do uszu polityków, że rząd ma zamiar ustawy z roku 1901 nie wykonywać, następnie wiadomości te przybierały coraz konkretniejsze formy, aż wreszcie rząd pertraktował i konferował z Kołem polskim, targowano się niby o jakieś kompenzaty, kalkulowano, rachowano, przedkładano coraz to nowsze i wyższe kosztorysy, nie mające najmniejszej wartości ani finansowej, ani fachowo-technicznej, aż wreszcie nastąpiła korona tej całej cynicznej, obłudnej szopy, bo oto zjechał sam Biliński, właściwy autor uśmiercenia ustawy o drogach wodnych do Lwowa i tu, przyparty do muru, z całą świadomością oświadczył, że kanałów budować rząd nie będzie, a kompenzaty, czyli łapówki agraryuszom nie da. Przypomniała nam się dewiza pieczeniarza „zahlst du, trink ich, trink ich, zahl du“ — w tym wypadku tym płacącym zawsze jest Galicya, tym pijącym każdy inny kraj, reprezentowany w Radzie państwa.

Ohyda całej tej sprawy ma pewien podkład psychologiczny. Rząd doskonale zna Polaków i liczył się z tem, że wcześniej czy później będzie ich mógł wystrychnąć na dudka. Bo weźmy naprzykład podobną sprawę w Europie. Jest jakaś ustawa sankcyonowana, która rządowi nie odpowiada z takich, a takich powodów. Rząd taki europejski odwołuje się do opinii publicznej, która daje wyraz swemu zapatrywaniu i albo upoważnia go opinia do wniesienia ustawy zmieniającej tamtą, albo pan minister zamawia wóz meblowy i opróżnia apartamenty swoje innemu ministrowi, który się z obowiązującą ustawą zgadza. — W Rosyi jest inaczej. Car daje ukaz tolerancki, a Stołypin za przejście z prawosławia odsyła obywatela do Irkucka, albo go poprostu wiesza. W Austryi parlament uchwala ustawę, cesarz ją sankcyonuje, a pierwszy lepszy minister kpi sobie z ustawy, z parlamentu i opinii i ma odwagę przed forum ciała prawodawczego otwarcie mówić o tem, że ustawy nie wykona, nie wprowadzi w życie. Ba, jeszcze gorsze, bo wzywa Koło polskie niby na konferencye (o rzeczach już dawno przesądzonych) i konferencye takie trwają rok cały, podczas, gdy się skończyć powinny za kilka minut. W Europie przywódzca klubu, liczącego sześćdziesiąt członków, demokratów, autonomistów i tp. istów, odpowiedziałby takiemu panu ministrowi krótko: „Mój panie, ponieważ ustawa jest sankcyonowaną i pan stoisz na straży porządku i ładu, bo jesteś wykonawcą ustaw, więc wykonaj ją, a jeżeli nie chcesz, to podaj się w odstawkę“. Pan Głąbiński konferował, kalkulował, pomagał rządowi do nieuszanowania ustawy, a tymczasem przygotowywała się opinia pp. konserwatystów do brania kompenzaty, czyli łapówki za niedotrzymanie ustawy. I nie znalazł się w całym kraju nikt taki, któryby sprawę tę pod takim kątem widzenia osądził. W Austryi powołują się rządy często na precedensy. Dajmy na to, że kompenzata przyjdzie do skutku i panowie konserwatyści dostaną kilka milionów na rasowe buhaje, albo na nowego systemu centryfugi. Następca Bilińskiego, inny rodak (bo do wyrządzania szkody Galicyi desygnuje się w Austryi zawsze ministrów „rodaków“) powie, że sankcyonowana ustawa zasadniczo mu nie odpowiada i da kilka milionów agraryuszom na sprowadzenie do kraju cieląt rasowych, jako kompenzaty za niewykonanie kilku paragrafów ustawy zasadniczej. Tym, którzyby widzieli w tem łajdactwo polityczne, powie, że jest precedens, bo zamiast ustawy o drogach wodnych wzięli już agraryusze kompenzatę w formie tylu a tylu milionów na sprowadzenie rasowych byków, których potomkowie dają mięso sześć razy droższe od dawnego.

Straszne zamięszanie pojęć, korupcya uprawiana jawnie, bezkarnie i cynicznie!

Cała opinia publiczna zaprotestować musi przeciw takim macherstwom jak najmężniej. Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, niepewność jutra, skoro się raz pozwoli na takie deptanie najkardynalniejszych zasad życia politycznego. Ludność, opłacająca podatek krwi i mienia musi mieć do istniejących ustaw zaufanie, musi, być przekonaną, że sankcya ustaw jest rzeczywiście „uświęceniem“, a nie szopką, tak jak w sąsiedniej Rosyi, którą lada stupajka bezkarnie lekceważyć może. — Raz skończyć się musi zasada rządu centralnego, że interesy Galicyi lekceważyć można z pomocą ministrów rodaków i Koła Polskiego i że Galicya musi być zawsze płacącą pieczeniarzom libacye, a sama może się tylko przypatrywać. Ustawę o drogach wodnych dał nam rząd Körber-Böhm Bawerk, więc Niemcy, rząd Beck-Korytowski jej nie wykonali, więc jeden Polak, natomiast z funduszów kanałowych pozwolono bezprawnie Czechom za 100 milionów uregulować rzeki, ustawę uśmiercić chce rząd Bienert-Biliński, a więc drugi Polak, a opinia publiczna targuje się z nim o kompenzaty, zamiast chórem wołać: „Precz szkodniku, precz zdrajco, wolimy Niemca aniżeli Polaka, działałającego na szkodę kraju!“

Cały szereg wieców publicznych, zgromadzeń, protestów, powinien przekonać rząd, że ludność Galicyi żąda wykonania sankcyonowanej ustawy. Jeżeli to nie nastąpi, to rzeczywiście będzie prawdą, że „die Polen sind für jede Sache zu haben“ — bo zdanie takie o nas, serwilistach, od dawna już mają wszystkie kraje, reprezentowane w Radzie Państwa.

Bmol.

Partya bez organizacyi.

Gdyby ktoś z poza granic naszego kraju pragnął sobie sąd wyrobić o stosunkach politycznych w zachodniej Galicyi, a zwłaszcza w Krakowie a sąd swój oparł jedynie na zewnętrznych objawach i wynikach politycznego życia, musiałby z konieczności dojść do przekonania, że tutejsze nasze społeczeństwo jest nawskróś szlachecko, konserwatywne, że prawdziwych demokratów albo niema wcale, albo też na palcach policzyć by można. Wszędzie bowiem jeszcze konserwatyści rej wodzą, wszystko niemal mają w swojem ręku, podczas gdy demokraci zaledwie tu i owdzie, jedynie przypadkowo lub dorywczo dobijają się ważniejszych politycznych pozycyi i potem nigdy długo na nich utrzymać się nie mogą. Taki pozakrajowy obserwator napewnoby uwierzyć nie chciał, że pominąwszy już opanowane przez socyalizm sfery robotnicze — conajmniej trzyczwarte zachodnie galicyjskiego polskiego społeczeństwa przejęte są duchem szczerze demokratycznym, że pragną gorąco zupełnego zdemokratyzowania naszego życia narodowo-politycznego i wszelkich społecznych i państwowych instytucyi. I gdybyśmy to obserwatorowi takiemu oświadczyli, bezwątpienia usłyszelibyśmy pytanie: dlaczego tych sił demokratycznych w życiu publicznem nie widać, dlaczego nie ujmą władzy w swoje ręce?

Pytanie to byłoby najzupełniej uzasadnione, a odpowiedź na nie mogłaby tylko brzmieć: Bo nie umieją zabrać się do tego, bo nie umieją zdobyć się na odpowiednią akcyę, bo nic w tym kierunku nie zrobią, bo nie mają żadnej partyjnej organizacyi!

Smutna to i bolesna prawda! Tylko ten brak wszelkiej organizacyi, tylko ta gnuśność, ospałość, ta zupełna bezczynność po stronie demokratycznej sprawia, że reakcyjny konserwatyzm wszędzie jeszcze u nas panoszyć się może i wszystkiem rządzić, że w żadnej dziedzinie nie zdołano jeszcze przeprowadzić prawdziwie demokratycznych reform, że każdy niemal poryw i wysiłek w tym kierunku kończy się przegraną lub nawet klęską. Odbija się to na składzie Rad miejskich w Krakowie i w innych większych miastach prowincyonalnych, odbija się na Sejmie krajowym i na składzie Koła polskiego w Wiedniu a temsamem na całym kierunku naszej krajowej polityki.

Demokracya w stołecznym mieście Krakowie pod tym względem najgorszy daje przykład. Nie ma ona nawet własnego organu prasowego, bo dziennik, który pragnie uchodzić za jej organ, jest własnością prywatną i nieraz zbacza znacznie z prawdziwie demokratycznej drogi; niema także innych organów partyjnych, nie ma ludzi, którzyby umieli sprawnie i ener-

gicznie pokierować nawą partyjną i zawczasu przygotować wszystko do zwycięskiej walki.

Słyszymy już głos opozycyi: Tak źle nie jest, istnieje przecież w Krakowie jakaś demokratyczna partyjna rada naczelna, istnieje także Towarzystwo demokratyczne!

Na to tylko chyba śmiechem parsknąć wypada. Owa rada naczelna z taką bajeczną ostrożnością ukrywa się przed okiem szerszych kół demokratycznych, że sama stała się niejako instytucyą bajeczną. Nikt jej nie zna, nikt nie wie, kto do niej należy. A owo Towarzystwo demokratyczne, jest sobie ot tylko mała grupka dobrych i zażyłych przyjaciół i znajomych, która zbiera się raz lub dwa razy do roku, w liczbie piętnastu, dwudziestu, a najwyżej trzydziestu na pogawędkę polityczną, lub dla wzajemnej adoracyi — co najwyżej zaś, ażeby się nazywało, że się coś robi. O jej szumnych uchwałach referuje potem konserwatywny „Czas" w kronice miejscowej i policyjnej w sposób wprost drwiący, cała konserwa w kułak się śmieje — no i wszystko znów wraca do dawnego porządku, do dawnego... marazmu.

O szerszej intenzywniejszej pracy partyjnej, ani mowy niema! Do tej zabierają się przywódcy owej grupki partyjnej dopiero tuż przed wyborami czy to do rady miejskiej, czy do sejmu, czy też do parlamentu. Zawsze dopiero w chwili, gdy już konserwatywny Hannibal „ante portas", gdy konserwatyści zajęli już wszelkie korzystniejsze pozycye terenu walki i z nich gradem pocisków dziesiątkują niezaradne, luźne, niewprawione do walki szeregi demokratycznej milicyi.

Tak jest, milicyi, pospolitego ruszenia, zbieraniny partyjnej, a nie partyjnego demokratycznego wojska, bo tego niema! O wytworzeniu takiego wojska, regularnego, karnego, bitnego nikt się nie stara, więc też wodzowie demokratyczni nigdy nie wiedzą, jakie ich siły, na co się odważyć mogą. — Milicyę tą — nie znającą nawet partyjnych haseł, osłabiają jeszcze w stanowczej chwili masowe dezercye i wszystko ostatecznie kończy się sromotną — „klapą". Przepraszamy za to wyrażenie, ale innego odpowiedniejszego trudno na to znaleźć.

O systematycznej wytrwałej pracy społecznej w duchu szczerze demokratycznym nikt nie myśli w tem ściślejszem a tak szczupłem gronie wodzów bez żołnierzy. Nikomu się nie chce „iść w lud" werbować zwolenników, pracą dla ich dobra tworzyć zawczasu partyjne związki i koła, szerzyć ideę demokratyczną na prowincyi. Mytkowicze i Minkińscy gromadzą krawców i masarzy, dr Nartowski stróżów i dorożkarzy, p. Kosobucki resztę mieszczaństwa, tylko działacze demokratyczni nikogo zgromadzić i w karby organizacyi partyjnej ująć nie potrafią. Dopiero gdy walka za pasem, demokratyczni pp. chodzą po tych obcych organizacyach i upokarzający sposób żebrzą wprost o głosy. Jakże tu przy takiej „akcyi" marzyć o zwycięstwie.

Na zebraniach Towarzystwa demokratycznego niema gości, bo nikt nie umie ich zainteresować, nikt nie umie przemówić im do serca i przekonań. Zanadto już utarła się o niem opinia, że jest to tylko konwentykel, służący do popierania osobistych celów grupy przywódców. Wiecznie ci sami w nim ludzie, bo nowych się nie dopuszcza do partyjnego synedryonu. Nie znalazło się w nim miejsce nawet dla bardzo zdolnego dziennikarza i publicysty, który stronnictwu program opracował. Zamiast garnąć do siebie młode siły, wprost się je odpycha. O młodzież akademicką, która tak świetne usługi oddała partyi przy ostatnich wyborach, nikt nie dba. — Karności partyjnej nikt nie przestrzega, gdy rozchodzi się o osobiste cele. I tylko w tem stronnictwie zdarzyć się mogła taka wprost skandaliczna sprawa, że pewien demokratyczny burmistrz jednego z miast prowincyonalnych wprost ze zebrania krakowskich demokratów, na którem referował o czystości zasad i dążeń partyjnych — pojechał do Wiednia, ażeby ofiarować mandat poselski ze swego miasta... ultrakonserwatyście ministrowi Korytowskiemu!

To nie praca twórcza, to robota wprost destruktywna, to nie krzewienie idei demokratycznej, to jej uśmiercanie, a conajmniej ośmieszanie! I dopóki to się nie zmieni, dopóki panowie z kółka demokratycznego nie wejdą w siebie, nie zabiorą się poważnie do pracy, nie wytworzą partyjnej silnej organizacyi, konserwatyści zawsze u nas rej wodzić będą — a w Sejmie przeszkadzać wszelkim demokratycznym reformom.

Stronnictwa demokratycznego, takiego, jakie jest dzisiaj, takiego, które odrazu, bez namysłu poddało się pod komendę niepewnego neodemokraty — konserwatyści dalibóg obawiać się nie potrzebują...

Świeższy duch powiał już z nowej organizacyi demokratycznej we Lwowie. Tam od razu zrozumiano ważność organizacyi partyjnych na prowincyi od razu zabrano się do jej wytworzenia. Może ten dobry przykład wyrwie nareszcie naszych „wodzów" demokratycznych z ich gnuśności i ospałości i popchnie ich do czynów. Nie radzimy z tem czekać do „przyszłych" wyborów — bo te mogą nastąpić lada chwila i znów zastać partyę demokratyczną w rozprzężeniu i bezradności.

Już dziś trzeba zabrać się do pracy, raźnie i wytrwale — bo tylko to zdoła zapewnić demokratom **zwycięstwo!**

Skandale pomnikowe w Krakowie.

Sławetna Rada wielkiego Krakowa jest na punkcie pomników zgoła — no, powiedzmy delikatnie, niezrozumiałą. Nie różni się w tem zgoła od dawnej Rady małego Krakowa, która największemu poecie Polski pozwoliła postawić na Rynku monstrum pomnikowe, a na dobitek, w kilka lat później, ozdobiła jeszcze pomnik budą tramwajową. Teraz znów ta Rada — dla biednego Kościuszki nie może znaleźć kawałka miejsca na Rynku a raczej, mówmy otwarcie, Rada miejska nie ma czasu na — wyznaczenie tego miejsca, a magistrat, który podobno jest na to, aby spełniał rozkazy Rady, miejsca tego wyznaczyć nie chce.

Jest to już skandal, który się głośnem echem rozejdzie po całej Polsce. Ameryka prędzej się zdobyła na pomnik Kościuszki, jak Kraków. A trzeba zaznaczyć, że tylko Kraków jest jedynem miejscem, gdzie Naród może wznieść pomnik Kościuszce. Nie można go przecie postawić ani w Warszawie, ani w Poznaniu, bo go tam postawić nie pozwolą. U nas, stawiać pomniki wolno, ale — Rada miejska z tem, jakby naumyślnie, zwłóczy.

Do postawienia pomnika Kościuszki, brak więc w Krakowie miejsca i brak jeszcze około 40.000 kor. Gdyby zaś to miejsce było, znalazłyby się i pieniądze. A zresztą, dlaczegóż sławetna Rada miasta Krakowa nie wyznaczy odpowiedniej sumy na pomnik? Jako duchowa stolica Polski, ma Kraków pewne obowiązki, musi być narażonym na pewne wydatki. W budżecie 4 milionowym Krakowa kwota 30.000 kor. jest nie wiele znaczącą. Niechby szanowna Rada miejska mniej urządzała przyjęć i bankietów, urządzanych na cześć rozmaitych szkodników kraju a la Biliński, bankietów, z których każdy kosztuje około 10.000 kor. a fundusze na pomnik łatwo by się znalazły.

Pomnik Kościuszki powinien stanąć w ciągu najbliższych miesięcy. Czas skończyć nareszcie z tym skandalem, w jaki się zamieniła sprawa budowy tego pomnika, skandalem, niegodnym pamięci i czci bohatera z pod Racławic.

Na tem nie kończą się jednak krakowskie skandale pomnikowe. Bo w ostatnich dniach przybył jeszcze jeden, świeży skandal.

Uchwalono ongiś uczcić pamięć Bałuckiego, tego w literaturze polskiej szczerego dziecka Krakowa, pomnikiem. Uczcić go należało tem bardziej, że wobec nowych prądów w literaturze, pamięć jego powoli gaśnie i należy ją utrwalić pomnikiem. Bałucki pisał również sztuki teatralne — więc — głos Rady miejskiej — domagał się dlań pomnika koło teatru. Ba! Ale gdzie ten pomnik postawić? Koło teatru — a gdzie, wszystko jedno, byle koło teatru, choćby nawet koło składu dekoracyj, a jeśli tam nie można, to bodaj w pobliżu kawiarni, w której się świat teatralny w lecie zazwyczaj gromadzi. Myślano, myślano — i znaleziono wreszcie miejsce — najnieodpowiedniejsze. Gdzieś na tyłach teatru, w miejscu bardzo nieszczególnym, bo jakby w kącie, w tyle kościoła św. Krzyża. Jakgdyby na plantach krakowskich nie było tylu innych, pięknych miejsc, chociaż nie przy teatrze. Ale trudno; nasza Rada miejska na punkcie zmysłu estetycznego, którego przedstawicielami są pp. Beringer i Kosobucki, jest słynną ze swego abderyzmu. Ostatecznie jednak Bałucki był szczęśliwszy, niż np. Kościuszko. Pod jego pomnik bowiem nareszcie wyznaczono miejsce, podłe bo podłe, ale wyznaczono. I nawet doszło do tego, że pomnik już, już miał stanąć. Jakżeby jednak mógł stanąć bez skandalu? Bez tego się przecie nie obejdzie. I przyszedł skandal.

Ustawiono cokół pod pomnik. — Sterczy ten cokół koło kawiarni Janikowskiego. Kto ciekaw, niech idzie i przyjrzy mu się. Takiej ohydy, czegoś tak potwornego nie znajdziesz na całej kuli ziemskiej. I to ma być cokół pod pomnik?! Bogu dzięki, że w komitecie budowy tego pomnika znaleźli się ludzie — zdaje się, że na szczęście z Rady miejskiej nie było w nim nikogo — którzy uznali, że ustawienie biustu Bałuckiego na takim cokole byłoby zbeszczeszczeniem pamięci zasłużonego, bądź co bądź, literata. Komitet odrzucił ten cokół — i będzie czekał, aż pod biust utworzoną zostanie artystycznie odpowiednia podstawa.

Już to Kraków, jeżeli się nie znajdzie prywatny ofiarodawca, jak Padarewski, ma szczęście do pomników!

A w końcu poruszyć musimy jeszcze jeden skandal pomnikowy. Co się dzieje z pomnikiem śp. Jordana? Przecie ten pomnik już dawno stanąć był powinien. Przypominamy go pamięci sławetnej Rady miejskiej! Wiedząc, jak długo u nas wlecze się postawienie jakiegobądź pomnika, poruszamy tę sprawę zawczasu, bo pragniemy tego jednego: by już nie my sami, ale dzieci nasze mogły ten pomnik po jakichś 50 latach oglądać.

Medytacye krakowskie.

VII.

„Fachowcy".

„Fachowość", to także jedna z cech naszych stosunków, a bądźmy otwartymi i powiedzmy: jeden z naszych wielu... braków. „Fachowym" w instytucyach finansowych bywa często ten, kto ma odpowiednią (a stosunkowo silniejszą) protekcyę; w towarzystwach ubezpieczeń ten, kto ma za sobą krewnego w Radzie nadzorczej i tp. Co ciekawsze, weźmy np. naszą t. zw. „Akademię handlową" i przyjrzyjmy się jej ustrojowi i jej „siłom", tj. siłom handlowym, zawodowym. Wieluż jest tam fachowych? O handlu, bankach, giełdzie, kursach, zwyczajach handlowych i przemysłowych i tp. mają uczyć przeważnie nauczyciele gimnazyalni, pana dyrektora nie wyłączając. Nie zapomnę, co opowiadał mi raz syndyk jednej z instytucyi finansowych. Chodziło o protest wekslu. Dłużnikiem był pewien „profesor" Akademii handlowej. Otóż ten czynił syndykowi zarzut, że weksle jego za wcześnie protestowano. Syndyk powołał się na ustawę i miał racyę, a pan ten na to odpowiedział, że to być nie może, bo on (dłużnik) przecież inaczej w szkole uczy...!

Przyjrzyjmy się kierownictwu straży pożarnej, vel urzędowi czyszczenia miasta i innym pokrewnym organom magistratu, a ze świecą szukać tam nam przyjdzie fachowych urzędników. A w magistracie samym, w urzędach podatkowych? Tam zwłaszcza posady niższe, pozostawiają bardzo wiele do życzenia i bywają szkołą dla wyrobić się dopiero mających fachowców. Zgoda, jeżeli nie inaczej być musi, ale niechże nie przydzielają adeptom ważniejszych resortów i niechaj oni nie mają styczności z publicznością, często fachową, którą z zasady

z góry ignorują. Wszystkie tu zaś przytoczone instytucye mogłyby i powinnyby się nauczyć grzeczności w obcowaniu ze stronami, a chociaż to może nieraz niełatwo, należałoby im wpoić przekonanie, że nie publiczność dla nich, ale oni dla publiczności, która za nich i na nich płaci. Wina też wielka po stronie obywateli, że nie dosyć upominają się o swoje prawa i dla wygody swej i z lenistwa zaniechują często zażaleń i sposobności dania lekcyi niesfornym a nie fachowym organom władz.

Jest tylko jedna dziedzina, w której każdy, jakimkolwiekby on był, jest zawsze stale i wszędzie fachowym, a tą jest... sztuka... Artyście wszystko wolno! Tak twierdzą artyści. Sztuka niema żadnych reguł To pegaz bez cugli, to morze dowolności, huragan indywidualnych właściwości, przestwór, w którym rządzi jedynie podmiotowość. Temat to bagatela, wszystko zależy od sposobu jego ujęcia i oddania. Stąd w malarstwie niebieskie krowy i takież róże, dłoń w jednej z twarzą odległości, od niej jednakże większa, lub ręka sięgająca za kolano. A już kompozycye! Te mimowoli każą oczekiwać, że autor lada dzień znajdzie się w domu dla umysłowo chorych. Tymczasem on bywa często prawie że normalnym, tylko... jest „artystą". Łagodzącą dlań okolicznością, jeżeli pije. I w tym stanie przychodzi znów na świat mnóstwo płodów pióra naszych pisarzy. To halucynacye.

Halucynacye połowiczne miewają ludzie bardzo normalni, nieraz prozaiczni, miewają wszyscy w chwili budzenia się ze snu, w rodzaju półjawy. Gdyby myśli ich wtedy spisać, ten stan wiernie oddać i przelać na papier, mielibyśmy owo „dzieło obiecującego" autora. Ale życie to nie mara, książka nie bajka, a lektura nie podróż aeroplanem ducha między ziemią, a tem, co zwiemy niebem! To nie uprawnia, zresztą np. naszych modnych wieszczów do kowania nieznanych, nowych słów w naszym języku i zaczynania wierszy po kropce małą głoską na złość gramatyce, stylistyce etc. etc. To nie fantazya i nie dowolność, ale głupota i bezczelność, którą nas karmią niedouczeni pyszałkowie, chorzy na oryginalność. Oni twierdzą, że piszą dla siebie. Zgoda, ale wtedy czemuż drukują te swoje arcydzieła, czemu chcą je rozsprzedać i każą sobie za nie płacić? Czemu karmią nas niemi? A strawa to często bez treści, strupieszała, chorobliwa. Tego samego objawu dopatrzeć się można dzisiaj w każdym kierunku sztuki, sztuki przez jednostki niestety liczne małego ducha, a wielkiej zarozumiałości, deprawowanej. Ma się wrażenie jakby indywidua te umówiły się, aby w tym XX wieku prozy obrzydzić ludziom wszelką bodaj chwilową illuzyę życia. I ten śmietnik treści, zapatrywań, uczuć i formy, zwą oni sami realizmem, impresyą, młodą Polską i t. d. Toż czysty dekadentyzm poczucia piękna, prawdy, uczciwości, a hołd kłamstwu, złożony na ołtarzu pychy niedouczonej, zarozumiałej jednostki. Niechaj wykoleja się kto łaskaw, ale sam; niechaj zapada się w bagnie przez się urobionem, ale niech nie ciągnie za sobą innych. A jak prąd taki działa na kształtowanie się umysłów i serc młodzieży?! To są grzechy społeczne, ale niema instancyi zdolnej winnych rozgrzeszyć.

„Artyście wolno wszystko". To frazes. Znałem malarza, który frazesem tym chciał się raz nawet wybronić przed spoliczkowaniem, gdy obraził donżuańskiem swem zachowaniem zupełnie obcą mu, nieznaną kobietę. To znak, w którym zero ludzkie przy sprycie i bezczelności a poparciu, staje się człowiekiem „fachowym", wielkim, wznosi się na niezasłużone niczem wyżyny, skąd z góry patrzy na ludzi dobrej woli i prawdziwego talentu, ba nawet plwa na nich bezkarnie. A jeżeli gdzie, to w sztuce sąd ogółu powinien być surowym, bo nigdzie tak, jak zwłaszcza w malarstwie, nie każą sobie autorowie płacić za swe „dzieła" — i kupujący płacą im istotnie.

Najzdolniejszy i najproduktywniej pracujący zwykły śmiertelnik, nie śmie żądać w stosunku do zużytego na pracę czasu małej części tego, co żąda bez zająknienia artysta malarz, a nierzadko i pseudo-artysta. Wydawałoby się nawet, że od stawianych cen zależy wziętość takiego pana nie z bożej łaski. Otworzenie więc oczu tak górnie o sobie myślącemu i zlanie go zimną wodą należytej oceny „wartości" jego działalności, zależy tylko od publiczności, która winna odróżnić pozę od talentu, fałsz od prawdy i chęć takiego wykpigroszostwa od poważnej sztuki.

W każdym składzie obrazów i w wielu atelier widzi się np. obrazki, które powstały przy 3—4 godzinnej robocie, nie więcej, i za nie żąda autor po kilkaset koron. Z tego opuszcza coś potem w miarę tego, jak widzi większą lub mniejszą chęć kupna u kupującego, względnie stosunkowo do własnego zapotrzebowania gotówki. Zdarza się więc, że to samo (bo, co „idzie", to maluje się częściej), jeden kupił za 500 koron, a drugi za 250 koron. Czy to nie zupełnie tak, jak z owymi „perskimi" dywanami? A nawet komiwojażer, jeżdżący z tymi dywanami, bywa nieraz większym artystą od niejednego malującego, bo lepszym jest psychologiem. Z innego punktu, niepodobna zaś zbyt często dopatrzeć się w modernistycznem malarstwie u wielu artystów talentu i zasługi. Tak więc rozumiejący „sztukę" autor, niemający w sobie i za sobą żadnych innych danych, prócz chęci łatwego, a dużego zarobku, prawi o niej głośno, długo i szeroko i pozuje na żywą zwrotnicę, która pchnąć ją ma na nowe tory, de facto zaś śmieje się w duchu z naiwnych, którzy przepłacają jego bohomazy i zdobią nimi potem niejednokrotnie gustowniej, bo gładko, malowane nie przez artystów ściany swych pokoi. Ale: volenti non fit iniuria!

Mur.

Miscellanea.

Rozmowa z tyfusem i cholerą w Krakowie. — Koło polskie w dzień zaduszny. — „Requiem" miejskiej ordynacyi wyborczej. „Requiem" po śp. Ehrenbergu. — Ciężka zima i gile. Ogłoszenie gibraltarskiej

Stałem zadumany na Błoniach, patrząc na włóczące się po nich jesienne mgły. Snuły się one nad błoniami, jak opary wszystkich grzechów głównych, popełnionych w ostatnich czasach, szare, brudne, stęchłe, zgnilizną cuchnące. Smutno mi się zrobiło. Poszedłem dalej aleją świerkową ku Parkowi Jordana. Wieczór już nadchodził, zimno było dotkliwe, aleja pusta, bo tramwaj przejeżdża tam zaledwie trzy, cztery razy na dzień. Naraz — zobaczyłem na ławeczce dwie dziwne postacie. Wyglądały eteryczne, mglisto, że je wziąłem za wytwór mgieł, naokół się włóczących. I nie omyliłem się. Wyszły one bowiem z nad dawnego koryta Rudawy, zapełnionego cuchnącą jakąś gnojówką, którą magistrat od czterech miesięcy z godną lepszej sprawy energią, taksamo jak rudery koło kościoła św. Idziego pilnuje. Podszedłem bliżej — słucham — a one mgliste postacie mówią:

— Zdecydujesz się siostro, czy nie? Dzień zaduszny za kilka dni, może wjedziemy do Krakowa, to Krakowianie w większej jak dotąd liczbie będą chodzili na cmentarz w Zaduszki — mówiła jedna.

— Nie wiem jeszcze; teraz zimno, a wiesz, że ja podczas zimna tracę swoją siłę. Może przeczekamy do wiosny? Fizykat miejski, który nas tu sprowadził, ani myśli, jak widzisz, wypowiadać nam mieszkania. Ogłoszą tylko nowe rozporządzenie przeciw nam, ale to tylko forma, bo nam przecież nic nie robią. Możemy się rozwijać, a kiedy dojrzejemy należycie, wjedziemy do Krakowa z całą pompą. Wtedy dopiero będziemy tam miały żniwo!

— Ty jesteś wygodna, bo ufasz w swoją siłę w lecie. Ja jednak i w zimie mogę się ludziom dać we znaki. A nie wypada przecież nie korzystać z takich grzecznych zaprosin fizykatu. Przecie nas tu tak konserwują, tak dbają, byśmy się należycie rozwijały, że ja sama już mam sił na tyle, by połowie demokratycznej ludności dać radę.

— Tem lepiej. Do wiosny jeszcze będziemy silniejsze, a jesteśmy pewne, że magistrat wszelkich sił dołoży, by nas stąd przed wiosną nie wypędzić. Mamy czas!

— Słusznie mówisz. Poczekamy. A na wiosnę wjedziemy do Krakowa w tryumfie po złote żniwo!

Zdumiały mnie te słowa. Podszedłem bliżej i uchyliwszy kapelusza, rzecze:

— Przepraszam, a mógłbym wiedzieć nazwiska pań, by Kraków na panie przygotować odpowiednio?

— Przygotowań nie trzeba — odparła jedna — ale jeżeli panu chodzi o nazwiska, to proszę: ja się nazywam Cholera, a moja sąsiadka Tyfus. Nasz opiekun zaś — magistrat.

Nie słuchałem więcej — Uciekłem, bo już mi gardło niemal zatkały wyziewy gnojówki...

* * *

Z Wiednia piszą nam: W dzień zaduszny zbierze się tutaj całe Koło polskie i zamiast na cmentarz pójdzie do parlamentu, gdzie się odbędzie uroczyste nabożeństwo żałobne za śp. kanałami. Celebrować będzie minister Biliński, a wszyscy członkowie naszej polskiej reprezentacyi w Wiedniu zabawią się w grabarzy i własnemi rękoma usypią mogiłę nad zwłokami jedynej od dziesiątek lat, korzyści dla Galicyi, mianowicie nad zwłokami kanału — Dunaj-Wisła. Obrzęd ten ma ostatecznie rozwiać nadzieje płytkich polityków, czyli tzw. narodu, jakoby kiedykolwiek on „podarek rządu" dla Galicyi, tj. kanał Dunaj-Wisła, miał kiedykolwiek jeszcze przyobleć się w ciało. — W końcu wszyscy członkowie odśpiewają unisono pod batutą ekscel. Bilińskiego: „Requiem", aby zaznaczyć, że się nigdy nie sprzeciwią tradycyom lojalizmu dla wiedeńskiego rządu i że nigdy nie potrafią dla własnego kraju nic zrobić, oprócz posad dla swych protegowanych i krewniaków.

Po „Requiem" odbędzie się uroczyste przyjęcie całego Koła u bar. Bienertha, poczem wybitniejszym członkom Koła wręczone zostaną — ordery.

* * *

Krakowska Rada miejska zgromadzi się in pleno w dzień zaduszny na cmentarzu Rakowickim. Nad grobem, w którym złożono już pusty dźwięk, szumnie nazwany reformą miejskiej ordynacyi wyborczej, wygłoszą pogrzebne mowy prezydent Leo, radcy Konopiński, Bandrowski i Kosobucki. Na trybunie mówców powiewać będzie sztandar skoncentrowanej demokracyi, ubrany kwieciem i wstęgami o barwach szczerze demokratycznych.

Jak słychać, prezydent zapowie, że pogrzeb to tylko tymczasowy, że może kiedyś przyjdzie czas i pora, kiedy on trup jeszcze na świat wyjdzie. Szczerze demokratyczni radcy będą wtedy naturalnie bić brawo.

* * *

I krakowska policya święcić będzie w tym roku Zaduszki uroczyście. Wszyscy żołnierze i inspektorzy i ajenci policyjni, udadzą się pod wodzą krakowskiego Sherloka komisarza Krupińskiego na Dębniki i na Krzemionki do groty Twardowskiego, aby tam odmówić egzekwie nad zwłokami śp. Ehrenberga, którego od trzech tygodni dzięki energicznemu śledztwu, kierowanemu osobiście przez dyrektora Flataua i komisarza Krupińskiego, do dziś nie udało się odnaleźć. Będzie to bardzo rzewna uroczystość, świadcząca o energii i patryotyźmie naszej policyi.

Uroczystość ta jest nieodwołalna, chyba, gdyby ślepy tzw. przypadek zechciał pokrzyżować energiczne dochodzenia policyi i — wyjaśnić tajemnicę zniknięcia p. Ehrenberga. W takim razie uroczystość zostałaby odwołana.

* * *

Zimna już się w Krakowie poczęły nie na żarty. Śniegu niema, ale zima nadeszła, choć się jej nikt tak wcześnie nie spodziewał. Że zaś ta zima będzie ciężka, mroźna i długa, tego dowodem jest fakt, że — w Krakowie pojawiły się gile. Jak twierdzą znawcy ptaków, gil nie pojawia się u nas tylko wtedy, kiedy na północy jest zima straszne ostra i jest zawsze zapowiedzią długiej, mroźnej zimy.

Krakowianom przybywa jeszcze jedna nadzieja — drożyzna węgla, po drożyźnie wszystkiego.

* * *

Z pewnego towarzystwa ubezpieczeń otrzymaliśmy następujące pismo z wyjaśnieniem w sprawie ogłoszenia w ostatnich „Miscellanea", tyczącego znalezienia posady dla 20 letniego młodziana, który przez lat kilka panował już samodzielnie (?) na prawdziwym tronie:

Kandydat zgłosił się istotnie do naszej dyrekcyi z prośbą o posadę w towarzystwie, na początek nieetatową i z tem, aby go w stabilizowaniu i awansie ze względu na nadzwyczajną inteligencyę przyszłych kolegów biurowych i ich kwalifikacye w świecie głośne, zbytnio nie pomijano. Chłopak wogóle robi dobre wrażenie, jest bowiem wcale dobrze ułożonym tak, że mógłby być zużytkowanym do odbierania parad straży ogniowych, w czem mogłaby mu być pomocną i matka jego, a nawet i do stykania się z klientelą na placu szczepańskim w agencyi naszej. Kwalifikacye fachowe ma, bo jak stwierdzono, co było w ogłoszeniu, zna się dobrze na koniach tak, iż dorównywa zupełnie dyrektorowi wybieralnemu, który niedawno u nas ustąpił. Brak mu jednak najważniejszej kwalifikacyi, tj. rodowej: jakkolwiek szlachcic, nie pochodzi on jednak z sanockiego. W tych warunkach niepodobna mieć więc do petenta należytego zaufania. Jesteśmy przekonani, że wyjaśnienie to odrazu wyświetli sprawę i trafi do przekonania całego, naszego, dobrze myślącego ogółu.

KRONIKA.

Kandydaci na dyrektora teatru miejskiego. Jak wiadomo rok bieżący jest ostatnim rokiem dyrekcyi p. Solskiego. Dzisiaj więc już wyłaniają się kandydatury na przyszłe sześciolecie teatru. O ile wiadomo dotąd, o teatr miejski ubiegać się będzie pp. Bandrowski znany śpiewak, Sosnowski, znakomity artysta teatru miejskiego, Żelazowski, znakomity artysta teatru lwowskiego, Solski, obecny dyrektor, Sachorowski, sekretarz teatru miejskiego we Lwowie, oraz podobno i dyr. Rygier.

Nieporządki na poczcie krakowskiej zaczynają już przechodzić miarę cierpliwości najcierpliwszych Krakowian. Listy bywają doręczane nieraz z dwudniowem spóźnieniem, depesze czekają na poczcie na wysłanie nieraz po kilka godzin, a co gorsza, skarżą się nam czytelnicy, że nawet listy giną.

Nieporządki te, datują się już od dłuższego czasu, dowodząc tem najdobitniej, że obecny dyrektor poczty nie dorósł do zadania, że wobec wzmagającego się coraz bardziej ruchu nie umie sobie dać rady, a może też lekce sobie waży wszystko, skoro w czasie obchodu grunwaldz

k'ego spotkały go takie hymny pochwalne ze strony dziennikarzy, którym się rzeczywiście przysłużył świetnie, urządzając po europejsku biuro prasy na poczcie. Teraz więc p. Biliński spoczywa na laurach. Zwracamy więc p. Bilińskiemu uwagę, że takie nieznośne stosunki na poczcie nie mogą trwać dłużej i że będziemy stale piętnować te nieporządki, aż zajdzie należyta poprawa. Poczta jest instytucyą, która musi funkcyonować, jak zegarek. Kto nie jest w stanie utrzymać tego mechanizmu w odpowiednim porządku, powinien się usunąć.

W sprawie dorożek i samochodów. Otrzymujemy następujące pismo, jedno z wielu, jakie nadeszły po ukazaniu się w ostatnim numerze „Gazety Poniedziałkowej artykułu p. t. „W sprawie ruchu kołowego".

Bardzo słusznie podniosła Szan. Redakcya zarzuty co do dorożek i samochodów. Władze widocznie troszczą się tylko o doróżkarzy nie zaś o publiczność. Byłem świadkiem fatalnej sceny z pijanym dorożkarzem przed kilku dniami, który chciał wyzyskać wysiadającą panią. Woźnicy bywają po 10 godz. wieczór tak zaspani i pijani, że niepodobna z nimi jechać. Konie często znarowione, stają, względnie nawracają wbrew woli woźnicy. Pojazdy bywają w opłakanym stanie. Pp. automobiliści znów dopatrują się sportu nie w jeździe, ale w gnębieniu i dokuczaniu publiczności. Najeżdżają, zajeżdżają, trąbią, gwiżdżą, cofają, dymią, kadzą, a co najważniejsze, pędzą często, jak koń w galopie, przez miasto i na zakrętach. Trzymanie się lewej strony ulicy ich nie obchodzi. Sądzą wogóle widocznie, że każdy, kto siedzi w samochodzie, jest już eo ipso o tyle wyższym nad wszystkich innych, że ci plackiem przed nim padać winni. Według nich świat dzisiaj należy do samochodów. Według nas zaś jest automobilizm nie sportem, ale zwykłym środkiem przewozowym, jak doróżka, omnibus lub kolej i źródłem pyszałkostwa dla niemądrych. Tak, wszystkiem, przedewszystkiem plagą ludzkości, tylko nie sportem!

Resursa urzędnicza odbyła wczoraj doroczne Walne zgromadzenie przy szczupłym udziale członków. Sprawozdanie Zarządu przedłożone Walnemu Zebraniu zaznacza, iż Resursa z każdym rokiem coraz pomyślniej się rozwija. W łonie Tow. istniały w roku sprawozdawczym cztery komisye: statutowa, artystyczna, mieszkaniowa i spożywcza, które rozwijały ruchliwą działalność. Oprócz tych komisyi istnieje w Resursie osobne Kółko amatorskie, które urządziło szereg udatnych przedstawień.

Staraniem Zarządu urządzono szereg wieczorów patryotycznych, odczytów i kilka zabaw tanecznych. Zamknięcie rachunków wykazuje pozostałość kasową w sumie 14.396 K, a bilans wykazuje czysty majątek w kwocie 29 tysięcy kor. Członków liczy Resursa 431. Po przyjęciu sprawozdań do wiadomości i uchwaleniu Zarządowi absolutoryum, wybrano Zarząd i Wydział na rok następny w następującym składzie: Prezes p. Grodyński, dyr. magistratu; wiceprezes Dr Patkiewicz i prof. Dziurzyński. Członkowie Wydziału: K. Bitner, Ed. Gajewski, J. Hałatkiewicz, A. Katyński, L. Kobylański, Aleksander Kubiczek, Teofil Kurnikowski, St. Niklas, Olkiszewski, L. Orszulski, Pająk, Fr. Schneider, B. Sulimirski, St. Świerzyński, Wł. Szymański, Dr F. Twaróg, Br. Tyczynski, Dr Weiner, Wilhelm Winkler (senior). Do komisyi rewizyjnej: Ciechanowski Kazimierz, Kochmański Kazimierz, Leitner Władysław. Zastępcy: Barabasz Leonard i Masłowski Teofil. Do Sądu honorowego: Dr. Baudrowski Ernest, Herold Władysław, Teleśnicki Władysław. Zastępcy: Adamski Walenty, Gebauer Juliusz.

Odpowiedzi Redakcyi. Wł. Rum. Prosimy koniecznie o ustne porozumienie się z nami.

WP. K. R. w Stanisławowie. Owszem, prosimy.

Socjaliści wobec reformy wyborczej do Sejmu.

Wczoraj przed południem odbyło się w sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej publiczne zgromadzenie, zwołane przez tutejszą partję socjalno-demokratyczną w sprawie reformy wyborczej do Sejmu i zaprotestowania przeciw naruszaniu prawa azylu przez organa policyi krakowskiej. Sala wypełniona była szczelnie robotnikami i robotnicami, należącymi do partyi socyalno-demokratycznej. Licznie również reprezentowana była inteligencya płci obojga. Obrady rozpoczął krótkiem przemówieniem p. Tadeusz Bobrowski, którego też wybrano przewodniczącym; zastępcą był p. Łapiński; obowiązki sekretarza pełnił p. Mielżyński. Z ramienia policyi fungował na wiecu starszy komisarz Broszkiewicz. Pierwszy referat na temat „Sejmowa reforma wyborcza" wygłosił dr. Emil Bobrowski, zaznaczając w dłuższym, oklaskami przerywanym wywodzie, że klasa robotnicza, zorganizowana w partyi socyalno-demokratycznej nie może zadowolić się projektowaną zmianą ordynacyi wyborczej, lecz wytęży wszystkie starania, aby proletarjatowi zapewnić w sejmie należytą reprezentacyę.

W dyskusyi zabrał głos poseł dr. Gross, który rozprawił się z argumentami „prawicy" sejmowej, zajmującej odporne wobec sprawiedliwej reformy wyborczej stanowisko.

Do drugiego punktu porządku dziennego przemawiał red. Haecker, protestując przeciw ostatnim zarządzeniom policyi krakowskiej, dotyczącym aresztowań Królewiaków. Nieuzasadniony zakaz obchodu jubileuszu Limanowskiego w Krakowie poddał mowca również ostrej krytyce.

Wkońcu odczytał przewodniczący p. Bobrowski rezolucję, którą uchwalono, poczem uczestnicy udali się w pochodzie ul. Szewską na Rynek, gdzie ze stóp pomnika przemówił p. Haecker. Część uczestników usiłowała z Rynku dotrzeć przed gmach dyrekcyi policyi przy ul. Mikołajskiej, została jednak powstrzymaną i odpartą przez silnie skonsygnowany oddział policyi pieszej.

Cracovia I. — Smichov 2:2

Wczoraj wystąpiła „Cracovia" w bardziej skompletowanym składzie, aniżeli w sobotę, jakkolwiek brakło p. Szeligowskiego doskonałego napastnika i najlepszego „strzelca". Mimo widocznego wysiłku i gry prowadzonej dzięki sędziemu (p. Kalina, członek czeskiego Svazu footbalowego) w sposób dość brutalny, „Smichow" nie uzyskał przewagi nad krakowskim klubem, a ostateczny wynik gry 2:2 co tem większy zaszczyt przynosi „Cracovii", że przeciwnicy starali się dość gwałtownie wyzyskać swą fizyczną przewagę.

Pierwszą bramkę uzyskuje „Cracovia". Drugi i trzeci z kolei punkt zdobywa „Smichov", tak że stosunek do pauzy jest 2:1 na korzyść „Smichova". W drugiej połowie p. Klakurka (junior) strzela drugą bramkę dla „Cracovii" i wyrównuje stosunek. — Ostatnie 20 minut gra „Cracovia" w dziesięciu.

Należy dodać, że „Smichov" tym razem przyjechał w składzie prawie kompletnym, a więc i silniejszym niż za swej poprzedniej bytności. Na pierwsze miejsce wybijał się bardzo dobrze „strzelec" p. Pelikan (łącznik) najlepszy w Czechach p. Kosku i Belce.

Postulaty służby państwowej.

Wczoraj wieczorem obradował w sali Rady miejskiej w Krakowie publiczny wiec służby państwowej, urządzony staraniem I galicyjskiego stow. sług państwowych. Sale, galerya były przepełnione; nietylko Kraków, lecz także i dalsze miasta prowincyonalne były na wiecu wczorajszym licznie reprezentowane. Z posłów przybyli: prof. dr. Sikorski i dr. Gross.

Przemowę zagajającą obrady wiecu wypowiedział p. Stanisław Ratyński, który też jednomyślnie powołanym został na stanowisko przewodniczącego; zastępcą obrano p. Henryka Koppa; sekretarzowali pp. Kokurba i Onyszkiewicz. Po tych wstępnych czynnościach wygłosił p. Rosół wyczerpujący referat o drożyźnie mieszkań i środków spożywczych. Referent stwierdził z ubolewaniem, iż krak. posłowie parlamentarni, zawdzięczający swoje mandaty poparciu także i ze strony niższych kategoryi funkcyonaryuszów państwowych, nie dość energicznie starają się w Radzie państwa o ułatwienie egzystencyi uboższych warstw ludności. W końcu postawił p. Rosół szereg rezolucyi, z których ostatnia wyraża ubolewanie, iż reprezentacya m. Krakowa nie przeciwdziała lichwie mieszkaniowej przez założenie własnej cegielni dla złamania kartelu fabryk cegieł.

W dyskusyi przemawiali posłowie Gross i Sikorski, p. Starzewski ze Lwowa i inni, poczem rezolucye jednomyślnie uchwalono.

Dalszy punkt porządku dziennego o pragmatyce służbowej referował również p. Rosół.

W myśl wywodów referenta po żywej dyskusyi uchwalono rezolucye, potępiające rządowy projekt pragmatyki, dotyczący sług państwowych stałych i prowizorycznych i wezwano posłów do najenergiczniejszej opozycyi, gdyby rząd nie poczynił gruntownych zmian w owym projekcie.

O Dom polski w Mor. Ostrawie.

Kresowa stanica, Dom Polski w Morawskiej Ostrawie, założony dzięki wydatnej ofiarności polskiego społeczeństwa, walczy z przeszkodami finansowej natury, które utrudniają egzystencyę tej tak niezmiernie ważnej narodowej placówki.

Obmyślić sposoby, zmierzające do trwałego zabezpieczenia bytu tej kresowej placówce polskości, oto cel, w którym niedzieli wczorajszej przed południem zwołano do sali Rady m. w Krakowie wiec z inicyatywy Zarządu Domu Polskiego.

Oprócz licznego grona publiczności z różnych sfer naszego miasta, uczestniczyli w wiecu także reprezentanci Polonii z Mor. Ostrawy. Po zagajeniu obrad, wybrano na wniosek dra Świgosta prezydyum wiecu, w skład którego weszli między innymi radca m. Porębski, jako przewodniczący. Po omówieniu historyi powstania Domu pol. w Mor. Ostrawie, przedstawiono wiecowi groźny stan finansowy. Na Domu polskim ciąży dług, wynoszący przeszło 100 tysięcy kor. Wierzyciele żądają zwrotu pożyczek, udzielonych na pokrycie reszty kosztów budowy i zapowiadają bezzwłocznie wniesienie skargi sądowej, której rezultatem będzie licytacya Domu, jeżeli przynajmniej część długu nie będzie spłacona w czasie najbliższym. (Jednym z dyrektorów był Dr. Wróbel! Prz. zec.).

Z kolei przedstawił skarbnik Domu polskiego szczegółowy stan finansowy tej instytucyi. Wydatki, połączone z utrzymaniem Domu, wynoszą rocznie z górą 13.000 kor.; dochody dosięgają 7.000 kor.; pozostaje więc rokrocznie 6.000 niedoboru, który jednak dzięki subwencyom ze strony różnych instytucyi i Sejmu galicyjskiego, zmniejsza się do 2.000 kor. Tej ostatniej kwoty Zarząd mimo wysiłków nie jest w stanie zebrać!

Nad temi sprawozdaniami rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której przemawiali pp.: Ligęza, Krzyżanowski i dr. Wacław Seidl z Mor. Ostrawy.

Dr. Seidl w dłuższym wywodzie naszkicował stosunki, jakie panowały w Zagłębiu Ostrawsko-Morawskiem przed powstaniem Domu pol., a jakie w czasach ostatnich zaistniały.

Robotnik polski, który przedtem uważał się za Czecha, czuje się dzisiaj Polakiem, a zawdzięczać to należy nie tylko uświadamiającej pracy narodowej, podejmowanej przez jednostki z pośród inteligencyi, lecz także i temu ognisku, jakiem jest Dom pol., w którym robotnik skupiać się zaczął.

W końcu odczytał p. Krzyżanowski trzy rezolucye, które uchwalono, poczem zamknął przewodniczący p. Porębski obrady wiecu.

W rezolucyach wezwano społeczeństwo i instytucye kulturalne w kraju i zagranicą do wydatnej pomocy na rzecz Domu pol. w Mor. Ostrawie.

Sokół podgórski

odbył wczorajszej niedzieli po południu nadzwyczajne walne zgromadzenie, którego zwołanie spowodowało zgłoszenie rezygnacyi przez długoletniego prezesa dra Emilewicza z zajmowanej godności. Obrady rozpoczął druh Emilewicz, który w ogólnych zarysach przedstawił rozwój „Sokoła" w ciągu swej prezesury, poczem w gorących słowach prosił zebranych, aby na jego miejsce wybrano prezesem dotychczasowego I wiceprezesa druha Wodzinowskiego. Rezygnacyę druha Emilewicza przyjęto, poczem jednogłośnie wśród gorącej owacyi obrano p. Wodzinowskiego prezesem. Nowy prezes, wzruszony tą serdeczną owacyą, podziękował w krótkich słowach za wybór, poczem dokonano wyboru I wiceprezesa, którym został p. Żegota Bierczyński, dotychczasowy II wiceprezes.

Po przeprowadzeniu wyborów toczyły się obrady nad programem najbliższych prac w „Sokole".

Potworna zbrodnia.

Wczoraj wieczorem obiegała w Podgórzu pogłoska o potwornej zbrodni, która w nocy z soboty na niedzielę spełnioną została we wsi Kosocicach, tuż obok Piasków Wielkich. Według tej wersyi znaleziono tam wczoraj rano w rowie, tuż obok Kosocic, zwłoki 19-letniego parobczaka miejscowego, w straszny sposób zmasakrowane. Oprócz licznych ran na całem ciele, młodzieniec ów ma poderżnięte gardło. Powodem tej tajemniczej zbrodni miały być zawiści na tle miłośnem między zamordowanym, a innymi parobczakami.

Herbowi szynkarze.

Rozdzielenie koncesyi szynkarskich wywołało w całym kraju duże wrażenie. Przekonano się bowiem, że mimo wszelkie obietnice sprawiedliwego rozdziału koncesyi — rozdział ten przedstawia się wysoce, wysoce ciekawie. Znaczną część koncesyi otrzymali bowiem uherbowani szlachcice, ze szkodą setek drobnych szynkarzy, którzy znaleźli się bez chleba, gdy im koncesye odebrano.

W „Gazecie lwowskiej" pojawiła się dn. 28 bm. skromna statystyka koncesyjna, w której autor stwierdza, że koncesye szynkarskie otrzymało tylko — 49 właścicieli dóbr z całej Galicyi. Tak, ale autor statystyki zapomniał, że do właścicieli dóbr należało wliczyć „właścicieli gorzelń" i „właścicieli browarów". Stwierdzamy na tem miejscu, że w samej Galicyi zachodniej 32 koncesye otrzymali uherbowani szlachcice, a na dowód przytaczamy tych herbowych szynkarzy z oznaczeniem gminy, w której koncesye dostali:

Bobrowski hr. Stefan, Smyków mały,
Branicki hr. Władysław, Sucha,
Brzeziński Jan Dunin, Osieczany,
Czecz de Lindenwald Karol, Bierzanów,
Götz baron Jan Okocimski, Okocim,
„ „ „ „ Pomianowa,
Jędrzejowicz Adam, Rzeszów,
Konopka Stefan, Głogoczów,
Lubomirski Ks. Andrzej, Budy przeworskie,
„ „ „ Przeworsk,
Lubomirski Ks. Kazimierz, Chełm,
„ „ „ Myślenice,
Lubieńska Rozalia, Stryszów,
Mycielski hr. Władysław, Dojazdów,
Ożegalski Michał, Bolechowice,
Potocki hr. Józef, Pysznica.
Potocka hr. Krystyna (Andrzejowa), Kszeszowice.
Potocki hr. Roman, Łańcut.
„ „ „ Leżajsk.
Ressegnier hr. Oliver, Nisko.
„ „ „ „
Rudziński Oskar de Rudno, Kęty
„ „ „ „ Osiek.
Sanguszkowa Ks. Konstancya, Wierzchosławice.
„ „ „ Tarnów.
Stadnicki hr. Adam, Nawojowa.
„ „ „ Szczawnica wyżna.
Tarnowski hr. Zdzisław, Góra ropczycka.
„ „ „ Tarnobrzeg.
Wodzicki hr. August, Cło ad Kościelniki.
Wołkowicki Dr. Ignacy, Przedmieście strzyżow.
Zborowski hr. Jan, Zgłobice.

Ładny bukiet! I to z samej zachodniej Galicyi Możnaby z tem zestawić dobrych kilkaset rekursów nędzarzy, szynkarzy, którzy dziś straciwszy koncesyę są skończonymi żebrakami. Odebrano im chleb na rzecz chłopów protegowanych przez starostów, lub dziewięciopałkowych koncesyonaryuszów.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze w najbliższym numerze.

Z teatru.

„Panna Maliczewska“ — sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.

Sobotnia premiera zawiodła oczekiwania. Po entuzyastycznych recenzyach pism lwowskich spodziewano się. że „Panna Maliczewska“ będzie co najmniej drugą Dulską, że komedya ta będzie znowu pewnego rodzaju historycznym wypadkiem literackim tymczasem tak nie jest.

„Panna Maliczewska“ jest dziełem scenicznie nie tak misternie zrobionem, jakeśmy się po Zapolskiej spodziewali. Przedewszystkiem ta „komedya“ niema akcyi, należycie skondensowanej, a przez to jest nudną. Powtóre, p. Zapolska, mistrzyni w teatralnych efektach, w „Pannie Malczewskiej“ pozwoliła sobie na efekty stare, już przez nią samą zużyte, jak np. zapalenie lampki przez pobożną łajdaczkę i rajfurkę Żelazną, tuż przez przyjściem mecenasa Dauma, któremu Stefkę – sprzedaje; to zamiłowanie w kontrastach o wiele lepiej było wyzyskane w „Dulskiej“. Dalej wprowadzanie jednego, coprawda świetnie podpatrzonego, ala w sztuce zgoła zbytecznego typu, jak sekwestratora, dwukrotnie, bez żadnej potrzeby, już nie tylko dziwi, ale razi u p. Zapolskiej. Pomijam drobne usterki, jak np. scenę, w której mecenas Daum aż ręce zaciera, że zimno w mieszkaniu Stefki Maliczewskiej, a bezpośrednio potem zdejmuje surdut i wyciąga się na kanapie. Całość robi więc wrażenie czegoś, zrobionego naprędce, szkicowo, niedbale.

W sztuce jest bardzo mało akcyi. Te trzy akty to doskonale podpatrzone i zaobserwowane d r o b i a z g i z najgorszych nizin społecznych, ale też — nic więcej. Obserwowane, choćby najlepiej drobiazgi, nie stworzą jeszcze dzieła sztuki, jeśli całość z nich tylko się składa. Nie pomogą typy, choćby żywcem z życia wyrwane, a te są w sztuce. P. Zapolska wysiliła się tylko na drobiazgowe odmalowanie tła, środowiska sztuki. Przedstawiła podłość ludzką jaskrawymi barwy; zamiast jednak z tego materyału, z tej rudy, wykuć spiżowe dzieło sztuki, poprzestała na tem, że zebrała tylko materyał.

Treść tej smutnej komedyi, w której śmiech, jeśli się odezwie, jest tylko zgrzytem, przedstawia się pokrótce następująco:

Stefka Maliczewska, młoda dziewczyna, ładna i dobrze zbudowana, jest statystką w teatrze. Jest piękna, ma temperament, ma nadzieję, że zostanie kiedyś artystką, wierzy w swój talent. Ale – od marzeń do rzeczywistości daleko. Stefka jest dzieckiem suteryn, wyszła z dna społecznego, nie łatwo się zaś „takiej“ wspinać po szczeblach w górę. Jako statystka cierpi nędzę. Mieszka w suterynach u Anny Żelaznej, praczki, która odmawia godzinki, ale to jej nie przeszkadza rajfurzyć dziewczętami. Stefka marzy o karyerze artystycznej — ale wie, że, aby zostać artystką, musi „mieć plecy“, musi mieć poparcie u dyrektora.

A któż jej to poparcie da?

Z „pomocą“ przychodzi jej Żelazna. Ona jej nastręcza „opiekuna“. Ona poprostu sprzedaje Stefkę staremu lowelasowi.

W drugim akcie Stefka jest już na utrzymaniu, jest metresą mecenasa Dauma, skąpca i brutala. Ma ładne suknie i mieszka przyzwoicie, ale też — nie więcej. Daum uważa ją za półniewolnicę. Nie da jej większej kwoty nigdy, ale każe jej właściwie klepać biedę, byle ją trzymać na pasku. Życie Stefki jest złamane, choć Stefka marzy jeszcze o scenie, w braku protekcyi stara się klaką, złożoną ze studentów pod wodzą syna Dauma, który się kocha w Stefce, zdobyć sobie uznanie dyrekcyi. Nie powiodło się. I w trzecim akcie Stefka słyszy od Michasiowej, że jest — wyrzuconą ze społeczeństwa, że — stoi poza ludźmi. W trzecim akcie sama się o tem przekonuje. Przyjaciel Dauma obejmuje ją w posiadanie, jak niewolnicę, na tych samych, co Daum warunkach.

Smutna sztuka, pogody w niej niema, jest jeno brud i podłość aż do obrzydzenia. Scena ze studentami, mająca rzucić na scenę snop promieni wiośnianej młodości, słońca, jest sentymentalnie przeciągniętą. P. Zapolska starzeje się i wpada w sentymentalizm — te słowa słyszałem wczoraj po drugim akcie. Jakże można kazać studentowi z VIII kl. gimn. odpowiedzieć na pytanie: „Jak się pan nazywa? — słowem: „Wiosna“ i to malancholijnie bardzo powiedzianem.

Sztuka nie odniosła więc na sobotniem przedstawieniu sukcesu. Przyczyniło się do tego i słabe naogół wykonanie roli tytułowej. Panna Zarzycka dobrze wprawdzie pojęła rolę Stefki, ale jej nie oddała tak jakby należało. Była zanadto krzykliwa, zanadto grała, zgrywała się. Świetnie natomiast wywiązali się z epizodycznych ról, z roli zahukanego biednego studenta Kuleszy p. Jarniński, p. Miarczyński, wspaniały sekwestrator, oraz p. J. Węgrzyn, młody Daum. p. Mielnicka, Michasiowa (p. Krysińska), Daumowa (p. Słubiska), oraz Bogucki (p. Sobiesław). *Mundek.*

Obchód grunwaldzki w Przemyślu.

Przemyśl. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzisiaj, w niedzielę, święcił Przemyśl rocznicę zwycięstwa Grunwaldzkiego. Uroczystości rozpoczęły się w sobotę wieczór uroczystem posiedzeniem Rady miej. na którem po przemowie burmistrza posła Dra Dolińskiego, który omówił znaczenie zwycięstwa Grunwaldzkiego. uchwalono nadać ul. Węgierskiej nazwę ul. Grunwaldzkiej. Na posiedzeniu Rady były obecne delegacye z całego kraju, cechy, korporacye i stowarzyszenia.

Na posiedzeniu tem dowiedziano się o życzeniu ks. biskupa Pelczara, aby żydzi nie brali udziału przy wmurowaniu tablicy grunwaldzkiej w katedrze, ani też w nabożeństwie. O życzeniu biskupa doniósł ks. infułat Federkiewicz, radca miejski, prezesowi kahału drowi Glanzowi. Policzek ten odbił się żywem echem wśród ludności żydowskiej, która wśród siebie po cichu rozpowszechniła tę wieść i postanowiła w całej uroczystości nie brać żadnego udziału.

Ponadto inteligencya i mieszczanie postanowili się nie przyczynić do kosztów obchodu, przyczem zaznaczyć należy, że komitet, zasyłając swego czasu zaproszenia na obchód z podpisem ks. inf. Federkiewicza, dołączył przekazy.

Po posiedzeniu Rady miejskiej ulicami miasta przeciągała muzyka, grając pieśni patryotyczne. Znaczna część okien była iluminowana kartkami T. S. L., choć naogół ta kartkowa iluminacya wypadła słabo.

W niedzielę rano o godzinie 6 zbudziła mieszkańców pobudka, odegrana na ulicach miasta przez muzykę, oraz hejnał z katedralnej wieży.

Już koło godziny 8 rynek zaczął się zapełniać tłumami publiczności. Przybywały in corpore towarzystwa polskie ze sztandarami, delegacye, cechy, szkoły. Przed ratuszem uformował się pochód, który o godzinie 9·30 ruszył do katedry, gdzie o godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne celebrowane przez ks. biskupa Pelczara.

Po nabożeństwie o godz. 12, gdy tłumy ludności wyszły z katedry, ugrupowały się delegacye obok kaplicy, na której murze znajduje się wmurowana spiżowa tablica pamiątkowa.

Przemyśl. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej chór katedralny pod batutą ks. Turzyńskiego odśpiewał pieśń: „Bogurodzica“. Przemawiali prezes komitetu dr. Leonard T a r n a w s k i, ks. biskup P e l c z a r i burmistrz miasta dr. D o l i ń s k i. W końcu odśpiewano „Te Deum“, a ks. biskup udzielił zebranym błogosławieństwa. W uroczystości odsłonięcia tablicy wziął udział delegat m. Lwowa, prezydent Ciuchciński.

Następnie około godz. 1 ruszył pochód. Szły stowarzyszenia, młodzież szkolna, korporacye, cechy, deputacye oraz liczna publiczność. Pochód przeszedł ulicami Katedralną, Rynkiem, Kościuszki, przez most ku ulicy węgierskiej, która odtąd po wsze czasy będzie się nazywała Grunwaldzką, a wreszcie przez miasto ku „Sokołowi“, gdzie się pochód rozwiązał. **Robotnicy w obchodzie udziału nie wzięli.**

Cały obchód miał cechę wysoce klerykalną.

Otwarcie domu polskiego w Białej.

Biała. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wczoraj odbyło się tu poświęcenie i otwarcie nowego gmachu polskiego, wybudowanego staraniem Tow. Szkoły Ludowej. W gmachu mieścić się ma seminaryum nauczycielskie, gimnazyum i kilka klas szkoły ćwiczeniowej.

Poświęcenia gmachu dokonał po nabożeństwie w kościele parafialnym ks. biskup N o w a k. W auli szkolnej odbyło się poświęcenie gmachu i zebranie, na którem wygłoszono liczne mowy powitalne. Im. Rady szkolnej krajowej przemawiał radca Z a l e w s k i. Im. uniwersytetu krakowskiego prof. M o r a w s k i, im. powiatu bialskiego marszałek, poseł Ł a z a r s k i, im. Macierzy śląskiej p. M o h r z Cieszyna, im. Zarządu głównego T. S. L. prezes poseł B a n d r o w s k i. Wreszcie im. grona nauczycielskiego polskich zakładów naukowych w Białej dyr. S t e i n oraz reprezentant młodzieży, uczeń z III roku seminaryum Mikucki. Po przemówieniach odczytał p. Natanson liczne telegramy gratulacyjne.

Biała. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Równocześnie z zebraniem w auli odbyło się zebranie na podwórzu szkolnem, ponieważ uczestnicy uroczystości nie mogli się w auli pomieścić. Przemawiali tam pp. Podgórski, Tabaczyński, poseł Wiącek i włościanin Bukowski. To zebraniach odbył się wspólny obiad w hotelu pod „Czarnym Orłem“.

Biała. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z ramienia m. Krakowa brali udział w uroczystości wiceprezydent Szarski i radca Kosobudzki. Przez cały czas obchodu — spokoju zupełnie nie zakłócono.

Telegramy.

Interwencya cesarza w sprawie węgierskiej.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzisiaj o godz. 9 odbył węgierski prezydent ministrów Khunen-Hedervary konferencyę z br. Bienerthem. Po konferencyi został przyjęty przez cesarza na całogodzinnej audyencyi. Następnie udał się na konferencyę do hr. Aerenthala, u którego bawił dłuższy czas. Rezultatem audyencyi i konferencyj było telegraficzne powołanie do Wiednia węgierskiego ministra skarbu Lukacsa, który jeszcze dziś przybył tu z Budapesztu. Wynika z tego, że dzisiejszy dzień nie przyniósł rozwiązania w sprawie wypłat w gotówce, że jednak rokowania i obrady, natury czysto finansowej, przerwane w ubiegłym tygodniu, trwać będą dalej.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że ta nowa faza w kryzysie węgierskim spowodowana została na **wyraźne życzenie cesarza**, który na audyencyi dał prez. min. Khuenowi do zrozumienia, że życzy sobie zgody.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Twierdzą tu, że sytuacya w sprawie węgierskiej, którą uważano za krytyczną, wyjaśniła się. Khuen-Hedervazy przedłożył bar. Bienerthowi w sprawie wypłat gotówką projekt kompromisowy. Na czem on się zasadza, na razie niewiadomo.

Burzliwe zgromadzenie wolnomyślnych.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) W wielkiej sali restauracyjnej na wyspie Zofii, odbyło się dziś zebranie wolnomyślnych. Przemawiać mieli: dr. O f n e r z Wiednia, prof. M a s a r y k, prezes czeskiego klubu wolnomyślnych B a r t o s e k i literat B e r g e r z Wiednia. Przemawiali jednak tylko dwaj ostatni. Kiedy bowiem Berger wypowiedział nazwisko „Ferrer“, oświadczył komisarz rządowy, że nie dopuści do mówienia o Ferrerze, albo zgromadzenie rozwiąże. Na to Berger odparł: „Duch naszego wielkiego brata unosi się nad nami“. Przeciw temu powiedzeniu zaprotestował komisarz rządowy, pozwolił Bergerowi mówić do końca, ale zaraz po jego mowie zgromadzenie rozwiązał. **Powstał straszliwy tumult**, do sali wkroczyła policya. Kiedy ze sali chciał wyjść koncepista policyi dr. Gellner, **obito go i oplwano**. Bójki przeniosły się na ulicę. Aresztowano 9 osób za okrzyki, wznoszone na cześć Ferrera.

Demonstracye w Berlinie.

Berlin. W północnej stronie miasta we Wedding przyszło — jak L o k a l A n z e i g e r donosi — onegdaj wieczorem z drobnego powodu do ciężkich wykroczeń. Wskutek różnicy płacy w jednym ze składów rzeźniczych 14 pomocników zastrejkowało. Wieczorem niedorostki i kobiety **zaatakowały sklepy** i zebrał się wielotysięczny tłum, który **policyantów obrzucał kamieniami. Policya zrobiła użytek z szabli** i wielu poraniła. Już po odejściu policyi padł strzał rewolwerowy, który był sygnałem do ponownych wykroczeń, przyczem rzucano kamieniami, flaszkami, oderwanymi żelaznymi baryerami i w kilku ulicach zniszczono latarnie. Dopiero po ujęciu kilku przywódców udało się spokój przywrócić.

Policya została dopiero o $3^1/_4$ rano cofniętą. Ponieważ podczas zaburzeń śpiewano pieśni robotnicze. policya sądzi, że także tym razem były demonstracye zorganizowane. Ogółem aresztowano 14 osób, w tem 8 kobiet.

Aresztowanie dyktatora Portugalii.

Lizbona. Policya aresztowała Joao Franco.

Zwycięstwo Brianda.

Paryż. Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych zostało wśród wielkiego naprężenia otwarte. Trybuny gęsto obsadzone, wszyscy ministrowie obecni. Odczytano kilka porządków dziennych.

Premier B r i a n d wszedł na trybunę i oświadczył, że onegdaj wskutek hałasu nie mógł dokończyć toku myśli. Powiedziałem — mówił — że poważne niebezpieczeństwo może zmusić do chwycenia się nadzwyczajnych środków i dodałem, że szczęśliwie mogłem zostać na drodze ustawowej. (Protesty na skrajnej lewicy, na innych ławach oklaski). Dalej oświadczył, że w dniu, w którym objął władzę, poparła go wyłącznie repulikańska większość, na której także i dziś chce się opierać i żąda jej zaufania. Zaszły nieprzewidziane poważne wypadki. Dziś przywrócono na ulicy porządek bez naruszenia ustaw i moje ręce nie są ani kroplą krwi splamione. Francya w oczach całego świata wyszła ze strasznych przejść silna. Rząd nie chce żadnego dwuznacznego votum zaufania. Mówicie, że rząd jest reakcyjny. Dobrze, macie go w rękach, zmieńcie go, ale nie czyńcie tego w ciemności. (Burzliwe okl ski w centrum i części lewicy). Następnie, zwalczany przez rząd pojedynczy porządek dzienny został odrzucony 384 gosami przeciw 170. Porządek socyalnego demokraty Guesde'a **o postawienie prezydenta gabinetu Brianda w stan oskarżenia odrzucono 503 głosami przeciw 75.**

Izba odrzuciła pierwszeństwo porządku Roche, wzywający rząd do zajęcia się kwestyą ponownego przyjęcia wydalonego personalu kolejowego, a to 372 głosami przeciw 103, poczem przyjęto 346 głosami przeciw 183 pierwszeństwo porządku Raynaud. Nastapnie pewną część tego porządku, **potępiającą sabotaże, gwałty i brak patryotyzmu przyjęto 521 przeciw 1, drugą część pochwalającą postępowanie rządu 415 gł. przeciw 116**, a trzecią część wyrażającą rządowi zaufanie, że będzie strzegł w myśl ustaw słuszne interesy organizacyj i kolejowych robotników, wolności republiki i żywotnych interesów kraju, przyjęto 229 głosami przeciw 183, poczem cały porządek przyjęto 388 głosami przeciw 94 i posiedzenie zamknięto; następne we czwartek.

Memento dla nas.

Zgodę czesko-niemiecką uważać dziś już można za sprawę dokonaną. W burzliwem wewnętrznem życiu monarchii austro-węgierskiej jest to od lat przeszło trzydziestu pierwszy fakt naprawdę pokojowy ogromnej doniosłości. Stało się poprostu to, co do niedawna jeszcze uchodziło ogólnie za rzecz wręcz niemożliwą, Mniemano przecie, że rychlej powiodłoby się połączyć ogień z wodą niż pojednać Czechów z Niemcami. Polityka — jak mawiał Bismark — jest dziedziną niespodzianek, w której wszystko niemal zwykle inny bierze obrót, niż przewidują najlepsi, najmędrsi nawet jej znawcy. A jednak takiej niespodzianki jeszcze przed trzema miesiącami nikt na seryo nie brał i nie mógł brać w rachubę. Wykazuje ona wymownie, jak potężnym dziś czynnikiem w życiu narodów i wogóle w życiu politycznym są sprawy oraz interesy ekonomiczne. One to bowiem skojarzyły to niespodziewane porozumienie.. Obie zwalczające się dotychczas z taką zaciekłością strony doszły wreszcie do przekonania, że walką tą rujnują się same, że tamują wszelki swój rozwój i skazują się na biedę i nędzę. Zupełce rozprzężenie się finansów królestwa czeskiego, które obu stronom bolesne wyrządzało szkody, stało się wreszcie ową kroplą, która spowodowała, iż odpłynęło sporo z przepełnionej szklenicy wzajemnego rozgoryczenia. Nieubłagana konieczność zmusiła obie strony do ustępstw, do uśmierzenia wzajemnej nienawści. I oto przychodzi do skutku zgoda na terenie najzaciętszych ze wszystkich walk, jakie dotychczas trapiły wnętrze habsburskiej monarchii.

Z punktu widzenia interesów tego państwa, z punktu widzenia ogólnoludzkiego, a niemniej ze stanowiska tej zasady, która jest jedyną wytyczną dla dalszego ukrystalizowania się ustroju Austryi, mianowicie zasady federacyjnej — powitać należy tę ugodę z wielkiem zadowoleniem. Sprawi ona, że aktywa mocarstwowego znaczenia Austryi znacznie wzrosną, że na czas pewien przynajmniej jej machina państwowa nowego nabędzie rozpędu i może odrobi jeszcze część tego, co z powodu długoletniej walki zaniedbano. Prawdziwa to jaskółka, zwiastująca nową wiosnę w życiu ludów, tworzących państwo austryackie.

* * *

Czy atoli wiosna ta uśmiecha się dla wszystkich narodów Austryi porówno ponętnie? W gruncie rzeczy tak być powinno, lecz niestety tak nie jest! Powiedzmy sobie otwarcie: nie jest ona tak ponętna przedewszystkiem dla nas — dla Polaków w Austryi, przynajmniej nie w obecnem stadyum naszego znaczenia w państwie. Równocześnie jednak powiedzmy sobie i to, iż sami jesteśmy winni, iż tak się sytuacya nasza ukształtowała. Dopóki wrzała walka czesko-niemiecka, byliśmy dla rządu austryackiego jedynym niemal czynnikiem, na którym mógł oprzeć swoje zamiary i cele pozytywnej pracy, byliśmy rządowi temu bardzo a bardzo potrzebni, przytem w parlamencie niejako języczkiem u wagi, który mógł przechylać szalę to w tę to w ową z tych tak bardzo rozbieżnych stron. Stanowiska tego, tak korzystnego, niestety wyzyskać nie umieliśmy, byliśmy do tego z jednej strony zbyt „uczciwi“ — to znaczy dobroduszni recte głupio uczciwi, a z drugiej zbyt naiwni, zbyt... niemądrzy, zbyt mało przezorni. Bawiliśmy się w sentymentalne pośrednictwa zamiast sięgnąć po rolę „tertii gaudentis“, trzeciego cieszącego się z rozterki dwóch innych. Wyzyskanie tej sytuacyi utrudniała nam także w niemałej mierze ta okoliczność, że w domu, we własnym kraju sami znajdowaliśmy się w podobnem położeniu, sami trwoniliśmy czas i siłę na wewnętrzne rozterki. Rząd, mimo,że nas potrzebował tak bardzo, tak niezbędnie, nie potrzebował się nam za to należycie wywdzięczać, należycie opłacać, mógł nas zbywać jałmużną, bo mógł i względem mas stosować zasadę „divide et impera“. Walka rusko-polska nie przyniosła żadnej korzyści trwałej społeczeństwu polskiemu, a całemu krajowi naszemu, który przecie za kraj polski uważamy, wyrządzała olbrzymie, niszczące wprost szkody. Mimo, że nas potrzebowano w Wiedniu, drwiono z nas po prostu, a ostatnim skandalicznym wprost wyrazem tych drwin i tego pomiatania naszemi interesami krajowemi — jest sprawa kanałowa.

Jeśli atoli wskutek walki rusko-polskiej działo nam się tak źle, gdy nas potrzebowano, to cóż będzie teraz, gdy rząd w wielu sprawach bez nas będzie się mógł obejść spokojnie? I pod tym względem zgoda czesko-niemiecka wróży dla nas jaknajgorzej. Przyznajmy otwarcie, że żadna ż tych stron nie potrzebuje się poczuwać wobec nas do jakiej specyalnej wdzięczności. Byliśmy zawsze zbyt dobrymi Słowianami, ażeby stanowczo stanąć po stronie Niemców, byliśmy zbyt mało Słowianami i zbyt mało odważnymi. ażeby wziąć stanowczo stronę Czechów. Wahaliśmy się stale między jedną stroną a drugą, żadnej nie wyświadczyliśmy większej przysługi, u żadnej nie zaskarbiliśmy sobie specyalnych względów. Zresztą, wdzięczność w polityce nie istnieje, my atoli nie umieliśmy nawet ściślej zesolidaryzować naszych interesów, ani z jedną, ani z drugą stroną.

To też dziś, gdy obie się pogodzą, gdy w niejednej sprawie pójdą ręka w rękę, odbije się to, a w każdym razie odbić może niekorzystnie na naszych interesach krajowych i narodowych. W Wiedniu już w tej mierze, jak dotychczas liczyć się z nami nie będą, przeciwnie, rządy austryackie z większą jeszcze skwapliwością wysuwać będą przeciwko nam — Rusinów, ażeby zepchnąć nas do reszty z zajmowanego dotychczas w państwie stanowiska, które było dla Wiednia — ze względu na Prusy, nieraz niewygodne. Mamy w tym kierunku nawet już bardzo cenne informacye poufne. Nie łudźmy się, że i nadal będziemy bezwarunkowo panami naczelnych władz i urzędów. Rząd austryacki mając pokój w Czechach, może nas uszczęśliwić... nawet niemieckim namiestnikiem. Uwzględni on ot pod tym wzgędem żądania Rusinów, którzy tego już dziś żądają, a odtąd zapewne żądać będą coraz śmielej. Nastąpi to może pod pozorem dania naszemu krajowi „bezstronnego“ urzędnika rządu. Jak bezstronnym będzie on wobec nas — łatwo wyobrazić sobie można. A reszty nie trudno sobie „dośpiewać“.

Staje tedy przed nami problem wprost piekący — a mianowicie konieczność naśladowania Czechów i Niemców i zawarcia zgody wewnątrz kraju, zgody polsko-ruskiej. Nikt nam zarzucać nie może, iż dopiero dziś za takiem dziełem zgody przemawiamy — rzekomo pod wpływem „strachu“ przed następstwami zgody czesko-niemieckiej. Za zgodą polsko-ruską zawsze bowiem przemawialiśmy, nawet w czasach, gdy jeszcze zgodę czesko-niemiecką uważano za niemożliwą. Zawsze zwalczaliśmy szowinistyczne wybryki Wszechpolaków, które zaogniały walkę polsko-ruską aż do obustronnego szowinizmu. A zatem śmiało dziś podnieść możemy ten głos przestrogi. Rusini zresztą sami zrozumieć to powinni, że **także ich interes wymaga zgody z Polakami**. Niech się nie łudzą, iż łaska Wiednia stale im przyświecać będzie. Jak dotychczas, tak i nadal będą oni jedynie **narzędziem** w ręku centralistów wiedeńskich, narzędziem, które odrzuci się i **kopnie** w chwili, gdy stanie się niepotrzebnem. Z chwilą zgody czesko-niemieckiej i oni przestaną być rządowi potrzebni jako taran przeciwko Polakom.

Obustronny tedy interes wymaga, ażeby i u nas pojawiła się jaka jaskółka nowej wiosny pojednania. Jeśli stało się to możliwem w Czechach, między odrębnemi rasami, dlaczego nie miałoby być możliwe między pobratymcami? Zgoda polsko-ruska jest wprost potrzebną — jako uzupełnienie zgody czesko-niemieckiej dla — federacyjnego ustroju państwa, dla złamania reszty centralizmu. Dopiero, gdy to nastąpi, kraj nasz zdobędzie sobie należyte znaczenie w Austryi i już nie będzie skazany na takie urągowisko, jakie urządzono mu np. w sprawie kanałów. Nie zamykajmy więc oczu na to — aż nazbyt poważne memento!

Wyłączna sprzedaż „Gazety Poniedziałkowej“ we Lwowie, znajduje się w biurze WP. S. Sokołowskiego we Lwowie w pasażu Hausmana.

Kronika powszechna.

Sprawy żydowskie.

Wychodzący w Krakowie dziennik żargonowy „Der Tag“ zamieścił onegdaj wywiad z posłem Sarem w sprawach specyalnie żydowskich. Poruszono w nim głównie sprawę szynkarską i sprawę sejmowej reformy wyborczej.

P. Sare oświadczył, że na konferencyi, zwołanej przez p. namiestnika w sprawie szynkarskiej na dzień 21 b. m. wzięli udział panowie Sare, Kolischer, Rittel i Landau, oraz dr. Schaff i Aschenazy ze Lwowa i p. Dattner z Krakowa. Zarzucono namiestnikowi, że przy rozdawnictwie koncesyi skrzywdzono setki żydów, którzy przez odebranie im koncesyi znaleźli się bez środków do życia. Namiestnik odparł, że władze musiały się liczyć z usposobieniem kraju, domagającem się zmiejszenia ilości szynków. Następnie posłowie zaproponowali namiestnikowi, że należy tym żydom, którzy stracili koncesye, przyjść koniecznie z ratunkiem i nadać im bodaj prowizoryczne koncesye choćby na rok, aby przez ten czas mogli się oglądnąć za jakiem innem zajęciem.

Na pytanie, jakie widoki mają żydzi co do nowej reformy wyborczej, odparł poseł Sare:

Prawdopodobnie przyjdzie do powiększenia liczby mandatów z miast z 28 na 38 i do wprowadzenia kuryi powszechnej, w której 10 mandatów przypadnie na okręgi miejskie. Z owych 10 mandatów dla miast (nie z kuryi powszechnej) przypadałyby dla Krakowa 2 mandaty, dla Lwowa 2 do 3, dla Przemyśla, Stanisławowa, Kołomyi, Tarnopola, Tarnowa i t. p., po jednym. Tem samem udział żydów byłby uregulowany. Możemy wówczas liczyć dla żydów na 2 mandaty w Krakowie, na tyleż we Lwowie, po jednym zaś w wymienionych powyżej większych miastach kraju i na trzy mandaty z Izb handlowych. Prócz tego i w innych miastach z większościami żydowskiemi może mandat sejmowy przypaść żydowi, tak, że na wszelki wypadek liczba posłów żydowskich się podwoi.

Na pytanie, co słychać z ankietą w sprawie nędzy żydowskiej, poseł Sare rzekł: przy wzburzeniu umysłów w Sejmie o ankiecie nie można było mówić. Sprawę tę odroczono. Po sesyi sejmowej zostanie na nowo podjętą. Wersya, jakoby została pogrzebaną, jest nieprawdziwą. Sprawa ankiety znajduje się w tym stanie, w jakim była przed sesyą sejmową.

Z Magistratu. We wrześniu rozsyłano takie zawiadomienie w Krakowie:

„Obwieszczenie. W roku bieżącym dokona Gmina miasta Krakowa wyraziska i czyszczenia koryta młynówki Rudawy w czasie od 1 do 15 października. Zawiadamiając o tem, wzywa się właściciel realności nadbrzeżnych aby czyszczeniu nie przeszkadzali, tudzież aby podczas wyraziska uskutecznili potrzebne naprawy kasztyn i realności“.

Czy to po polsku? Czy dalej słowo „wzywa się“ ma tu zastosowanie? Nie żyjemy przecież w monarchii absolutnej i nie jesteśmy jej czynownikami.

Jak się u nas popiera krajowy przemysł. W ostatnich latach hasło popierania przemysłu krajowego stało się w prasie i na wiecach poprostu zdawkową monetą. Ciągle się o tem mówi, ciągle się rozprawia na temat energicznego popierania przemysłu rodzinnego, ale rezultaty tego hasła i tych gadanin są bardzo, bardzo małe.

Bo przyjrzyjmy się tylko, jak popiera przemysł galicyjski nasz sławetny Wydział krajowy. Przed kilku tygodniami Wydział kraj. rozesłał do Rad powiatowych i gmin okólnik, w którym poleca przy ewentualnych instalacyach elektrycznych tylko i jedynie lwowską firmę „Sokolnicki i Wiśniewski“. Tak samo postąpił Bank przemysłowy, założony niedawno właśnie w tym głównym celu, aby popierać przemysł krajowy.

Wynikałoby z tych protekcyjnych poleceń Wydziału kraj. i Banku, że w Galicyi istnieje tylko jedna firma instalacyjno-elektryczna, a tą firmą jest tylko „Sokolnicki i Wiśniewski“. Tymczasem — rzecz ma się zupełnie przeciwnie. W Galicyi firm elektrycznych jest dosyć i to firm, nie mniej godnych poparcia, ale może nawet więcej godnych, bo więcej polskich. Dlaczego Wydział kraj. i Bank przem. a więc instytucye, specyalnie do popierania krajowych firm powołane, w ten sposób protegują jedną firmę na szkodę innych, to już jest rzeczą niewytłumaczoną. To zrozumieć mogą tylko odnośni referenci

w obu wspownianych instytucyach, którzy z poza swego biurka urzędowego nie widzą nic, jeno jedną, jedyną firmę, którą całą pracą protegują. Ten sposób postępowania można określić tylko jednem słowem: skandal, a napiętnować go trzeba, jako rzecz niesłychaną i zbrodniczą poprostu. Zadaniem Wydziału kraj. i Banku przem. jest nie protegowanie jednej firmy, ale popieranie całego przemysłu, a więc wszystkich firm krajowych.

Protegowanie więc wyłącznie tej firmy jest już nie tylko skandalem, ale wprost działaniem na szkodę krajowego przemysłu. Tegośmy się nareszcie w Galicyi doczekali, że nasza najwyższa autonomiczna władza i nasza najsilniejsza — instytucya finansowa na szkodę krajowego działają przemysłu!

Sprawa ta odbiła się już głośnem echem na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej, gdzie radca Szafrański podniósł, że postąpienie Wydziału kraj. jest niebywałą reklamą dla obcego przemysłu. Prez. Ciuchciński przyrzekł tę sprawę poruszyć na posiedzeniu Rady nadzorczej Banku przem. Mamy nadzieję, że poprze go w tej sprawie i prezydent Leo. Cześoś podobnego przecie cierpieć niepodobna.

Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie. Na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa właścicieli realności odbytem dnia 15/X br., dokonano w miejsce zmarłego prezesa śp. Dr. Adama Bobilewicza, oraz w miejsce wiceprezesa radcy Jana Winiarza, przeniesionego na stanowisko dyrektora Banku hipotecznego do Lwowa, wyboru nowego prezydyum.

Wybrani zostali jednomyślnie:

prezesem Dr. Franciszek Mussil adwokat, — wieloletni sekretarz Towarzystwa,

wiceprezesem inżynier Stanisław Krzyżanowski,

sekretarzem Dr. Józef Steinberg adwokat.

Nowo wybrany prezes podziękowawszy serdecznie za wybór, zapewnił, że z całych sił dążyć będzie do rozwoju Towarzystwa, — prosząc Wydział o poparcie jego starań.

Milionowe oszustwo we Lwowie.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) W piątek aresztowano tu i odstawiono do sądu karnego grecko-katolickiego proboszcza z Baśni koło Lwowa, Połoszynowicza, Stanisława Ossolińskiego, byłego właściciela dóbr, oraz dwóch żydów, faktorów w niejasnych interesach, Abrahama Goldberga i N. Verliebtera. Spółka ta, na czele której stał Ossoliński, dopuściła się formalnej grabieży na osobie Maryi z Lewandowskich Ossolińskiej, żony aresztowanego. Ossoliński bowiem, ożeniwszy się z Lewandowską, a właściwie z jej majątkiem, sam dosyć umysłowo tępy, dał się usidlać proboszczowi Połoszynowiczowi i wspomnianym faktorom, sprzedawał majątek żony i kupował inne, aż p. Ossolińska znalazła się bez grosza.

Głównym sprawcą oszustwa jest ksiądz Połoszynowicz, który był pełnomocnikiem Ossolińskiej, sprzedawał i kupował majątki, ze stratą p. Ossolińskiej, ale z wielką korzyścią dla siebie. Ów ksiądz lubiał sie bawić, lubiał kobiety, przez dłuższy czas „opiekował się“ to znaczy utrzymywał stosunek z pewną byłą artystką teatru ludowego, w Krakowie.

Szczegółowe śledztwo w tej sprawie otoczone jest ścisłą tajemnicą.

Korespondencye.

Z Tarnowa donoszą o niezwykłem zainteresowaniu, jakie budzi w świecie muzykalnym koncert sławnego hiszpańskiego skrzypka, Joana de Manèna, który się odbędzie w Tarnowie, dnia 5 listopada, staraniem biura koncertowego M. Türka. P. Manèn zatrzyma się w przejeździe z Krakowa do Lwowa a koncert zapowiada się świetnie.

Sigma.

Rzeszów, 29 października. — *Porządki na poczcie. — Protesty Rady miejskiej.*

Porządki, jakie od dłuższego czasu panują w tutejszym urzędzie pocztowym, stały się do tego stopnia niemożliwymi, iż zewsząd słychać ustawiczne skargi już to na doręczanie listów i przesyłek, już to na służbę telegraficzną i telefoniczną. A powodem tych wszystkich braków, jest brak dostatecznej liczby personelu urzędniczego, jakoteż i woźnych. Obecnie na jesień i zimę, kiedy ruch we wszystkich działach się wzmaga, dyrekcya zamiast przydzielić jeszcze kilka sił, przeniosła dziesięciu urzędników do innych urzędów, nie dając na ich miejsce żadnego. Nic więc dziwnego, że wobec podobnych stosunków omyłki opóźnianie przesyłek stały się dla mieszkańców codziennym chlebem, do czego chce nas dyrekcya we Lwowie koniecznie przyzwyczaić. Jak słychać — ma też w tej sprawie interweniować Rada miejska, do czego jednak nie można wiele nadziei przywiązywać, bo znamiennym przykładem, jak się nasze wyższe władze na podobne protesty zapatrują jest fakt, że na rezolucyę Rady w sprawie samobójstwa ucznia seminaryum śp. Małeckiego, oraz niezdrowych stosunków, w bursie seminaryalnej panujących, dotychczas Rada szkolna krajowa nie raczyła odpowiedzieć, ani też nie przeprowadziła w tej sprawie śledztwa.

Podobnie też obeszło się namiestnictwo z Radą miejską, względnie jej petentami przy rozdzielaniu koncesyi szynkarskich, gdyż przeszło 20 podań, bardzo przychylnie zaopiniowanych tak przez magistrat, jakoteż i przez Radę, zostało odrzuconych. Widać więc z tego, że nasza Rada nie jest tam „u góry“ dobrze zapisana a fakt taki szkodzi niezwykle całemu ogółowi mieszkańców.

Zastępca.

Jarosław, 28 października.

Jarosław ma sławę spokojnego miasteczka na punkcie polityki. Lecz zupełnie niesłusznie. Bo jakkolwiek w polityce ogólno-światowej, a nawet krajowej lub narodowej wielkiej roli nie odgrywa, to jednak na gruncie czarnoziemiu jarosławskiego przyjęła się polityka, inna wprawdzie, bo polityka kąsania chyłkiem, której się nawet podtatusiali radcy, ludzie hm hm na stanowisku, politycy od urodzenia imają. Ale podczas gdy gdzieindziej politykę się uprawia dla narodu lub kraju, to u nas spiritus movens polityki to... prywata, wprawdzie nie w znaczeniu materyalnem, lecz w swojskiem pojęciu, by przez poniżenie osoby, choćby najbardziej cenionej w powiecie, być wywyższon. Bardzo wiele przykładów możnaby wskazać na potwierdzenie słów powyższych. Nam jednak chodzi nie tyle rzucać snopy światła na zamierzchłe już zdarzenia w powiecie, ile raczej na uzdrowienie tegoż stanu przez usunięcie złego, przez wskazanie źródeł i przyczyn. Bezwątpienia moralnymi sprawami tego stanu są ci, którzy tego rodzaju politykę, ten system walki, zapewne „o zdobycze narodowe“ na nasz grunt przeszczepili, walki wywołującej czasami najniższe instynkta dzikości partyjnych. A gdy się trafił ktoś, który nie chciał iść na pasku macherów partyjnych, wówczas biada takiemu. Trwa to od chwili, gdy na gruncie jarosławskim znalazły się hasła wszechpolskie, a w ślad za niemi macochistyczne zasady chrz. społ. wiary. Stronnictwa wszechpolskiego wprawdzie u nas nigdy nie było, ale byli „politycy“ wyznania „od morza do morza“. Politycy ci wywarli wpływ na kierunek kształcenia w kołach tak miejscowych, jak i okolicznych kół Tow. szk. lud, zamieniając je na expozytury ściśle wszechpolskie, skutkiem czego więcej tą działalnością „oświatową czy ociemniającą szkodzą, aniżeli pomagają“ rozwojowi Tow. Widocznem to jest już z ostat. sprawozdania T. S. L. Do jakiego zdziczenia to wychowanie wszechpolskie doprowadza, widać choćby z zajść na przedstawieniu „Małki Schwarzenkopf“ odegranem przez Koło teatrów i chórów włościańskich.

Ponieważ w tym kole gromadzi się nieprawowierna, bo niewszechpolska młódź, przybyli na to przedstawienie, członkowie niby oświatowej, a właściwie wszechpolskiej czytelni T. S. L. im Kilińskiego pod wodzą uczniów wyższych klas gimnazyalnych uzbrojeni w grube laski i garnki, by objawieniem swojej wszechpolskiej kultury głośnem przeszkadzaniem w czasie gry przedstawienie rozbić. I takim osobnikom zezwala T. S. L. miano towarzystwa nosić, by tem tę instytucyę w oczach tut. społeczeństwa tak poniżyć. Ta kultura, będąca jedynie wynikiem wychowania, jakiego się udziela członkom czytelni, jest także właściwością tut. młodzieży szkół średnich. Jarosław bowiem w ostatnich latach najwięcej „materyału“ dostarczył bojówce wszechpolskiej Lwowskiej Czytelni Akademickiej.

Przemyśl, 29 października.

(*Wrzenie. — Wojna katechety z profesorem. — Klesza mściwość. — Dwa niedoszłe pojedynki*).

Wśród tzw. inteligencyi urzędniczej naszego miasta wre i kipi od kilku tygodni. Podpałką jest afera między profesorem gimnazyum polskiego, Teofilem Klingem, a księdzem katechetą tego zakładu naukowego, dr. Trznadlem, jako tło zaś posłużyła polska bursa ludowa, w której p. Kling wraz z profesorem Machowskim pełni obowiązki zarządcy. Zaczęło się od tego, że p. Kling skarcił któregoś z bursaków w sposób trochę dotkliwy. Sprawa oparła się o Zarząd bursy, w skład którego wchodzą pp.: dr. Doliński, burmistrz i poseł sejmowy jako prezes, dyrektor St. Goliński, jako wiceprezes, adw. dr. Dobrzański, jako sekretarz; do Rady nadzorczej pp.: Garlicki Apolinary, prof. gimn., Kosowicz Jan, prof. gimn., adw. dr. Leonard Tarnawski, dr. Trybulec Franc., lekarz, ks. dr. Jan Trznadel. Podaję dlatego spis, bo dobór osób ma pewne znaczenie orjentacyjne. Otóż okazuje się, że w skład zarządu wchodzą: klerykali, narodowi demokraci i demokraci bezimienni, która to patrokacizna polityczna, w dalszym rozwoju wypadków odegrała ważną rolę. Kiedy więc ks. dr Trznadel, odnośnie do skarcenia chłopaka przez prof. Klinga uczynił wniosek, by przeciw temu ostatniemu wdrożyć dochodzenia dyscyplinarne, Kling nazwał ten wniosek „idyotycznym“ — a następnie to swoje zapatrywanie o enuncyacyi ks. T. powtórzył w gmachu gimnazyalnym samemu wnioskodawcy w oczy.

Ksiądz ogromnie się oburzył, a ochłonąwszy rozpoczął prawdziwie jezuicką robotę przeciw Klingowi. Pierwszym skutkiem księżej zajadłości, było usunięcie p. Klinga z posady gospodarza bursy. Do powzięcia takiej uchwały dużo dopomógł były gospodarz bursy, prof. Jan Kossowicz, który w każdej sytuacyi życiowej potrafi być — epikurejczykiem. Gorliwie też dmuchał w księżą rewerendę dr. Trybulec, więcej jezuita niż lekarz. O roli rozindyczonego Trznadla nie ma co wspominać.

Przeciw usunięciu rozpoczął p. Kling żywą działalność wśród członków samego Towarzystwa Bursy Ludowej, do którego też usiłowało znaleźć dostęp grono młodzieży akademickiej, żywo współczującej z losem tego młodego nauczyciela, ściganego przez rozjuszonego katechetę. Młodzieży nie przyjęto, z powodów nie wytrzymujących krytyki. Odbyło się wreszcie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, które większością głosów pochwaliło zarządzenie Zarządu, co do usunięcia p. Klinga ze stanowiska gospodarza bursy. Epilogiem tego Zgromadzenia, na którem w prawdziwie magistracki sposób terroryzowano mniejszość, były dwa niedoszłe pojedynki. Młodzież mianowicie zażądała zadośćuczynienia honorowego od adw. dr. Haasa i dr. Wł. Błażowskiego za obraźliwe słowa. Pierwszy wyparł się wszystkiego... Drugi zaś „wyzwany“ przez radcę sądowego Porębalskiego i prof. Błażka przyjął wyzwanie. Ostatecznie zwyciężyła sutanna ks. Trznadla, który tak długo nie ustał w zabiegach, aż nie uzyskał przyrzeczenia, że prof. Teofil Kling, zostanie stąd przeniesiony do Żółkwi. W zbożnych tych staraniach pospieszył mu z pomocą ks. biskup Pelczar i poseł dr. Doliński, który „pogadał mądre słowo“, z radcą dworu Dembowskim. A sodalis Marianus dr. Tarnawski milczał jak na pamiątkowej tablicy grundzwaldzkiej, w murowanej w ścianę katedry, milczał, mimo że Kling jest narodowym demokratą. Milczeć musiał, bo do walki z sutanną wszechpolakom „mocy brak“.

Tydzień giełdowy.

(Telefonem z Wiednia).

Giełda wiedeńska była pod wpływem ogólnego podrożenia pieniędzy oraz więcej jak niejasnego położenia politycznego.

Przy minimalnych obrotach obniżały się kursa niemal wszystkich akcyj.

Silnie ucierpiały w pierwszych dniach zeszłego tygodnia akcye naftowe, których kurs spadał dziennie o kilka, a nawet kilkanaście koron.

Dopiero, gdy w końcu tygodnia wiadomość o utrzymaniu nadal bloku rafineryi potwierdzoną została, a konflikt w sprawie Limanowej uważać można było za zażegnany, podniosły się, kursa w nagłych skokach o kilkanaście a nawet kilkadziesiąt koron.

Po początkowem mdłem usposobieniu na targu bankowych akcyj, nastąpiło pewne ożywienie na pertraktacye wiedeńskiej i berlińskiej grupy banków z tureckim rządem w sprawie objęcia pożyczki.

Punkt ciężkości zagranicznej polityki przeniósł się na Persyę, której grozi upadek a następnie rozbiór przez Anglię i Rosyę, do czego znowu Niemcy nie mogą dopuścić ze względu na kolej bagdadzką, której znaczenie obniżyłoby się do zera, gdyby Anglia zajęła zatokę perską.

Z tej strony grozi zatem w danej chwili największe niebezpieczeństwo dla europejskiego pokoju.

Sytuacya wewnętrzna Grecyi nie przedstawia się różowo; walka pomiędzy poszczególnemi stronnictwami osłabia kraj nie tylko wewnątrz, lecz także i na zewnątrz.

Porozumienie z Francyą napotyka wciąż na jakieś nowe trudności, a właściwie na dobrą wolę ze strony Grecyi.

Mowa wspólnego ministra wojny hr. Schönaicha, wypowiedziana w delegacyach a motywująca konieczność żądanych kredytów na cele wojskowe świadczy najlepiej o napięciu, jakie istnieje w zagranicznej polityce.

Ultimo miesiąca zamknął ten szereg ujemnych wpływów, pod jakiemi znajdowała się spekulacya, nic więc dziwnego, że tendencya była bardzo słaba a obroty prawie bez znaczenia.

Kursa lokacyjnych papierów i rent skłaniały ku słabszemu usposobieniu podobnie jak dewizy.

Dyskont prywatny trzymał się blisko bankowej raty z powodu ultima, oraz wywozu złota z Londynu do Egiptu.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote
koron 1·40 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Julianą Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem Filię w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje władki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

4½%

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.
W soboty jednorazowo od 9—2.

BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

we Lwowie, ul. 3-go Maja L. 19

Telefon 1580.

Kapitał akcyjny 10 milionów koron

Udziela **kredytów** długoterminowych w obligacyach na **przedsiębiorstwa przemysłowe**, eskontuje i inkasuje **weksle**.

Kupuje i sprzedaje **papiery wartościowe**.

Przyjmuje **władki** na rachunek bieżący, oraz na **książeczki** wkładkowe na 4%, kwoty do 5000 K wypłaca bez wypowiedzenia.

Załatwia wogóle **wszelkie** interesa i transakcye, w zakres bankowy wchodzące.

St. NIEMCZYK

:: ZAKŁAD ::
RYTOWNICZY
Kraków, Sukiennice L. 10.
MONOGRAMY, HERBY,
:: NAPISY, PIECZĘCIE ::

„Singera“ 66

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera“ maszyny

nabyć można tylko w naszych składach,

KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru Miejskiego.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

VORZIMMER i Sp.

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: Vorzimmer, Spedycya Kraków. — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64.463.

„AUTO“

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimlera

Wszelkie przybory **Automobilowe**
Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Sport turystyczny letni i zimowy.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny. nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

OSTROWSKI & CUDEK

Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH

we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe z drobnymi udziałami.** Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.**

Wszelkie informacye bezpłatnie.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B
(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: :

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Wydawca: Spółka wydawnicza. Druk A. Rippera w Krakowie